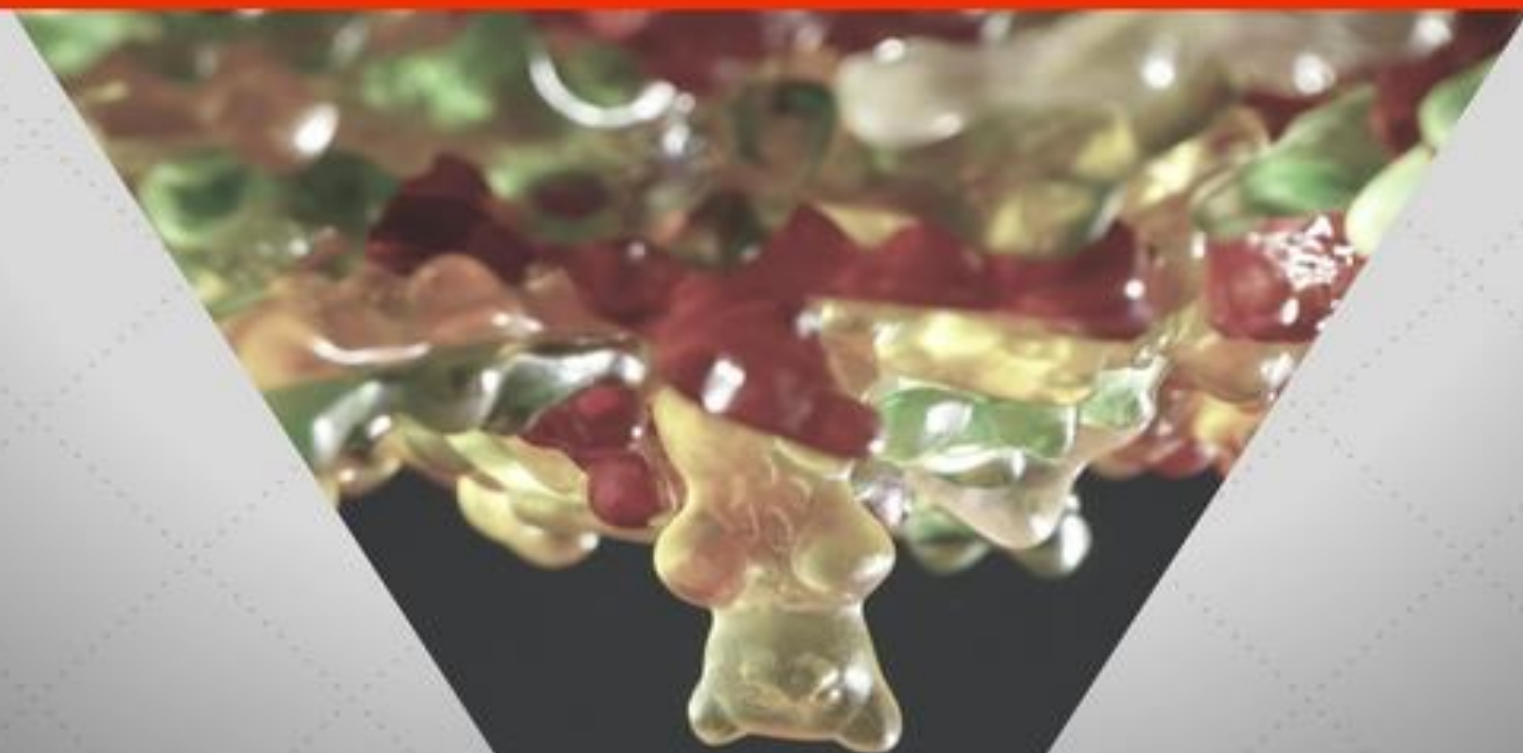




NÚMERO UNO



B.D.B.

Numero

Uno

2017

© Copyright by *B.D.B.*

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Nasze niedorzeczności

Oczywiście, że znałem tego dupka. Gdybym sam miał to określić, to aż za dobrze. Był bardzo pewny siebie, arogancki, zarozumiały i nie dbał o nikogo. Niestety był też cholernie przystojny, więc nie raz, nie tylko stała grupka fanów i fanek, piszcząca w zachwycie, ale i moje własne, głupie serce, okazywało się zdrajcą i ścisnęło nieprzyjemnie na jego widok. Nie ważne, ile razy tłumaczyłem sobie, że ten próżny, sadystyczny kretyń jest kompletnie poza moją ligą i nigdy, ale to nigdy, sam bym się nie zdobył na zagadanie do niego, a poza tym przecież go nie znosiłem, to i tak nie mogłem od czasu do czasu odmówić sobie tych słodkich chwil, w których moje myśli nieświadomie odpływały w krainę fantazji, by za chwilę z hukiem powrócić. Zawsze wtedy prychałem pod nosem i kręciłem głową z niedowierzaniem. Jak mi, *mi*, mogło to przyjść do głowy? Totalna niedorzeczność, ot co! Nie mogłem jednak nie zauważyć jego długich, kręconych ciemnoblonde włosów zawsze luźno opuszczonych na ramiona ani tych jego oczu, które zawsze świeciły przekornym blaskiem. Ani tego, że zawsze podkreślał swoje ramiona i pośladki idealnie dopasowanymi ciuchami, które uwypuklały tylko jego idealną sylwetkę. Jakie więc było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem go z okularami na nosie, w niedbale związanych włosach i starych dresach, jak siedział po turecku na krześle czytając jakąś książkę i gryząc zakładkę. Wyglądał rozbijając uroczo, ale... jak nie on. Nawet z tymi niedobranymi okularami i znoszonym ubraniem przykuwał uwagę. Dalej był przystojny, ale teraz nie emanował aurą pod tytułem „jestem bogiem seksu, wielb mnie”. Wokół niego magicznie tworzyła się taka ciepła, domowa atmosfera. Wyglądał na niesamowicie sympatycznego, normalnego chłopaka. Niestety chyba zagapiłem się na niego ciut za długo, ponieważ w pewnym momencie podniósł wzrok i spojrzał na mnie, unosząc pytająco brwi. Jego spojrzenie automatycznie stało się chłodne, a na jego ustach zagościł ironiczny uśmiešek.

– Znamy się czy coś? – rzucił po chwili. Byłem już tak zmęczony i tak zły po całym dniu, że nie wiedzieć czemu, obrzuciłem go zde gustowanym spojrzeniem od stóp do głów i prychnąłem głośno.

– Nie sądzę. Po prostu spędziliśmy kilka lat przypadkowo w tej samej przestrzeni, ale nie oczekuję od tej bandy kretynów, żeby ktokolwiek mnie kojarzył. – Pożałowałem tego od razu, gdy tylko powiedziałem to na głos. Trzeba było się nie odzywać i usunąć z drogi, gdy była szansa. Zanim zdążyłem się odwrócić i odejść, zobaczyłem tylko jak zamyka książkę i zdejmując okulary, przeciera zmęczonym gestem oczy.

– Siadaj, Tymek i daj spokój – rzucił tylko. Brzmiał na zmęczonego, ale nie był ani zde gustowany tym, że się do niego odzywam, ani zły za to, co powiedziałem przed chwilą.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – zapytałem kompletnie wprawiony w osłupienie.

– Jeszcze przed chwilą dostałem opierdziel, że go nie znam, a jak się przyznaję, to też mam dostać za to ochrzan? No wiesz! – zaśmiał się krótko i pokręcił głową rozbawiony. Chyba pierwszy raz słyszałem go tak naprawdę śmiejącego się. Serducho znów przez chwilę zabiło mi mocniej, ale zaraz otrząsnąłem się i usiadłem obok niego w dość niezręcznej ciszy.

– Co tak właściwie tu robisz? – zagadnął z nienacka.

– Mógłbym ciebie zapytać o to samo – mruknąłem w odpowiedzi, nie za bardzo chcąc się zwierzać.

– Ale ja zapytałem pierwszy – odpowiedział szybko i wyszczerzył zęby z satysfakcją.

Wzruszyłem na to ramionami i powiedziałem krótkie:

– Zwiedzam. – Nie wiedzieć czemu zaczął się śmiać w odpowiedzi.

– Wiesz, o tej porze to nie za bardzo jest co tu zwiedzać – wysapał wreszcie. – Tam masz toalety, tam wyjście, tam dyżurkę, a tam kilometry korytarzy – mówił wskazując palcem. – I to tyle. – Nie wiedząc, co robić skinąłem tylko głową. Stawałem się coraz bardziej zakłopotany.

– A ty? Co tu robisz? – zapytałem, żeby jakoś podtrzymać rozmowę. W odpowiedzi pomachał mi książką przed nosem.

– Czytam. Korzystam, póki żoźa mnie jeszcze nie znalazła – powiedział ściszym głosem i zachichotał. Nie mogłem wyjść z podziwu jak inny jest od tej wersji, którą znam na co dzień.

– A powiedz mi, co robisz tutaj? Tak ogółem.

– Ja... – zająknąłem się lekko. Wydawał się być autentycznie zaciekawiony, ale nie wiedzieć czemu, jakoś nie chciałem się spowiadać z mojego pobytu. – Nie chcę o tym mówić.

– W porządku. Chociaż wiesz... Każdy tutaj ma chyba podobny powód – wzruszył ramionami i przez chwilę przyglądał mi się, przygryzając policzek.

– Pewnie tak... To ja tego... Nie będę ci przeszkadzał – powiedziałem wstając i kierując się w stronę schodów.

– Spoko. Mnie pewnie też zaraz przydybią i będę się musiał z pigułą kłócić – rzucił, skinąwszy głową. Nie wiedząc, co jeszcze mogę powiedzieć, zacząłem wracać do siebie, ale na schodach minąłem się z jedną z pielęgniarek dyżurujących. Zdażyłem tylko usłyszeć.

– Uno! No gorzej, jak z dzieckiem, a pomyślałby kto, że jesteś dorosły. Ile mam cię szukać? Wracaj natychmiast do sali, bo Bóg mi światkiem, skonfiskuję ci wszystkie te twoje tomiszczą! Zrozumiano?

– No już idę, już idę. Dałaby siostra raz spokój – jęknął umęczony. Zdażyłem tylko później zauważyć, że znika w drzwiach sali znajdującej się zaraz obok mojej. Nie wiem, czemu, ale raczej miałem złe przeczucia, co do tego wszystkiego. Mój pobyt tutaj i tak nie zapowiadał się różowo, a teraz mam wrażenie, że wszystko, co mogło pójść źle, właśnie poszło i zostałem uwięziony tu znowu, tym razem z Radkiem.

Moje (nie)wielkie sekrety

Następnego dnia widywałem go to tu, to tam, ale nie bardzo chciałem zaczynać z nim rozmowę. Nie nastawiałem się na to, że podczas tego pobytu w jakikolwiek inny sposób wejść z nim w interakcję. Szybko jednak okazało się, że nie będzie mi dane unikać go w spokoju. Podczas porannej rehabilitacji zjawił się w gabinecie fizykoterapii, tryskając humorem.

– Uno! No nareszcie. Miałeś być już z pół godziny temu – skarciła go na wstępie fizykoterapeutka, ale odwzajemniła uśmiech, który jej posłał w międzyczasie.

– Wiem, wiem... Zaczytałem się po śniadaniu – zaśmiał się i mrugnął w stronę kobiety.

– Z tobą tak zawsze. Specjalne zaproszenie i trzy ponaglenia zanim się zjawisz. Następnym razem albo skonfiskujemy ci te książki, albo wstrzymamy dostawy. Zobaczysz! – pogroziła mu palcem i wskazała głową na łóżko znajdujące się obok mojego.

– No weź, Aga. Nie zrobicie mi tego – machnął ręką. – Zanudziłbym się i wam cały boży dzień dupę truł.

– Tego bym nie wytrzymała, masz rację. Dobra, wiesz, co robić, ja ci zaraz pomogę tylko muszę przywołać kolegę do porządku. – Tu podeszła do mnie. – No dajesz, dajesz. W ogóle się nie starasz.

– Nie mam po co – odburknąłem, czując na sobie jej karcące spojrzenie, a także jego zaciekawiony wzrok.

– *Nie masz po co?* Czyś ty zgłupiał do reszty?! Możesz zyskać dni, tygodnie albo nawet miesiące! – zachnęła się oburzona fizykoterapeutka.

– Da pani spokój. Efekt będzie ostatecznie ten sam. Co mi da miesiąc w jedną czy w drugą stronę? – odpowiedziałem ponownie robiąc się zły. Za każdym razem, gdy przypominałem sobie, że nie będę mógł chodzić, krew się we mnie gotowała.

– O co chodzi? – wciął się Radek z łóżka obok.

– Nie twój zasrany interes – wybuchnąłem po raz kolejny i zacząłem szykować się do wstania.

– Uno! Nie wtrącaj się – zganiła go kobieta, po czym przytrzymała mnie na łóżku. – A ty się tu nie unos i wracaj do ćwiczeń. Nie obchodzi mnie teraz, że jesteś zły na cały świat. Za ten miesiąc będziesz pluł sobie w brodę, że czegoś nie zrobiłeś, kiedy jeszcze mogłeś. Będziesz robił to ćwiczenie, dopóki się nie zmęczysz, ot co. A, i jestem Agnieszka, a nie żadna pani.

– Tymek. I nie wiem, czy masz tyle czasu, bo to może trochę potrwać – spojrzałem na nią z ironicznym uśmiechem, ale gniew zaczął powoli ze mnie schodzić.

– Zobaczmy, zobaczmy – powiedziała. Widocznie nie doczytała, że jestem sportowcem. Miałem startować na następnych igrzyskach olimpijskich. Trzeba o wiele więcej, żeby mnie zmęczyć. Zorientowała się dopiero po pół godzinie, gdy wciąż leniwie powtarzałem to samo ćwiczenie nic sobie z tego nie robiąc. – Matko, naprawdę jesteś wytrwały. Wybitnie ciężki przypadek. Słuchaj, przy takiej kondycji to może jeszcze trochę potrwać, wiesz? Nic nie stanie się tak od razu.

– Możemy po prostu przyjąć, że nie chcę o tym rozmawiać? – westchnąłem i spojrzałem na nią błagalnie.

– Możemy. Oczywiście, że możemy. Tylko wiesz... Kiedyś musisz się z tym pogodzić. Nie będzie łatwo, ale unikanie tematu w niczym nie pomaga. Lepiej chyba przebrnąć przez to szybciej, niż udawać, że wszystko jest w porządku – powiedziała spokojnie. – Nie przekreślaj wszystkiego. Walcz. Za jakiś czas może się okazać, że jednak jest szansa.

– Aga, nie mam na to siły. Nie dziś – jęknąłem wstając powoli z łóżka. – Mogę już iść? Muszę zadzwonić.

– Idź, idź. Jak będziesz chciał pogadać, to wal. Posłucham – zapewniła mnie na do widzenia. Skinąłem głową i wyszedłem na korytarz. Zaszyłem się na szerokim parapecie pod jednym z najbardziej oddalonych okien i przez długą chwilę wpatrywałem się w telefon, nie mogąc się zebrać. Ostatecznie jednak wybrałem numer i wcisnąłem zieloną słuchawkę.

– Halo? Przybysz? No nareszcie! Nie ma cię na treningu! Czy ty sobie w kulki lecis? Niedługo zawody, popierdoliło cię? – Na dzień dobry usłyszałem małą wiązanę.

– Dzień dobry, trenerze. Nie będzie mnie na treningu. – Tu wziąłem głęboki wdech i zebrałem się w sobie. – Przepraszam, że robię to w taki sposób, ale muszę złożyć rezygnację. Nie tylko z kadry.

– Co? Co ty odpierdalasz?! Na głowę upadłeś?! – Nie byłem pewny czy bierze moje słowa na poważnie, ale mimo to był wyraźnie wściekły.

– Trenerze, rzucam sport. Do następnych igrzysk będę mógł startować już tylko w paraolimpiadzie – powiedziałem cicho, ale śmiertelnie poważnie. Nie byłem skory do rozklejania się, ale musiałem przyznać sam przed sobą, że tylko kilka głębokich wdechów uchroniło mnie przed mokrymi oczami.

– Co się dzieje, Tymon? – Głos trenera zmienił się automatycznie. Teraz nie tylko potraktował mnie poważnie, ale zaczął się martwić.

– Wczoraj dowiedziałem się, że, za kilka miesięcy góra, nie będę mógł chodzić. Od jakiegoś czasu było takie podejrzenie, ale wczoraj wszystkie badania to potwierdziły. Jestem w szpitalu reumatologicznym w Sopotcie na rehabilitacji, ale to co najwyżej może przedłużyć wszystko o kilka tygodni. Dziękuję za wszystkie lata współpracy.

– O kurwa, Tymon. Ale jak? – wydukał tylko osłupiały.

– Nie wiem, do ciężkiej cholery. Nie wiem. Nie jestem w stanie tego ogarnąć – powiedziałem zupełnie szczerze, będąc już na granicy frustracji. – Muszę kończyć, mam zaraz fizjoterapię. Do widzenia, trenerze.

– Trzymaj się, Przybysz. Walcz. Jesteś młody. Widzę cię u mnie, jak wrócisz. – Pewność w jego głosie sprawiła, że na chwilę sam zacząłem w to wszystko wierzyć. Niestety, tylko na chwilę. Zaraz po zakończeniu rozmowy wszystko powróciło do stanu sprzed niej. Znow nie wiedziałem, czy stoję, czy spadam, a jeśli spadam to gdzie lecę i kiedy osiągnę dno. Mieszanka silnych uczuć, wspomnień i jeden wielki mętlik w głowie na chwilę wyłączyły mi całkowicie

zdolność odczuwania czegokolwiek. Aż do późnego popołudnia chodziłem jak na autopilocie. Pod wieczór znów zaszyłem się na jednym z parapetów, mając nadzieję na chwilę spokoju. Niedługo potem dosiadł się do mnie Radek. Długo milczeliśmy, aż w końcu zagadał.

– Co się dzieje, Tymek? Zawsze byłeś taki spokojny, a tu wczorajszy wybuch, potem dzisiejszy... To jak, powiesz, czemu tu jesteś? – zapytał cicho. Widać było, że nie chce mnie wkurzyć, ale nie mogłem pozbyć się narastającej we mnie irytacji.

– Słuchaj, Radek, nie wiem od kiedy my się tak dobrze znamy, żebyś oceniał mój charakter, ale na pewno nie znamy się na tyle, żebym ci się zwierzał, więc jakbyś mógł z łaski swojej spierdalać – rzuciłem, może nieco za ostro. Skrzywił się na to i pokręcił głową, ale z miejsca się nie ruszył.

– Ludzie chcą ci zwyczajnie pomóc, a ty, księciunio, rzucasz się jak gówno w betoniarnie. Uspokój się i gadaj – odpowiedział stanowczo. Tego się nie spodziewałem.

– Nic nie wiesz. No bo co wielki bóg seksu i bożyszcz nastolatek, wielki chłodny książę z sarkazmem zamiast oręża, może wiedzieć o problemach małuczkich. Nie udawaj, że cokolwiek cię to obchodzi. To, że jakimś cudem znasz moje imię, nie znaczy jeszcze, że wszystko ci pięknie wyśpiewam. Nie wiesz o mnie kompletnie nic – zacząłem się nakręcać, sam nie wiedzieć czemu. Spojrzałem na niego wściekły, ale kompletnie zgłupiałem, kiedy zobaczyłem, jak patrzy na mnie z uśmiechem stanowiącym mieszankę ironii i pobłażliwej wyrozumiałości.

– Hmm... Spójrzmy. Nazywasz się Tymon Przybysz, masz dwadzieścia cztery lata, magistra z filologii angielskiej, poza tym znasz biegle hiszpański i niemiecki, i interesujesz się sportem. Niemal żadnych interakcji na uczelni, wysoka średnia, ale zawsze z komórką w ręku. Wystarczy? – zapytał na koniec unosząc wyzywająco jedną brew. Patrzałem się na niego kompletnie otumaniony.

– Skąd to wiesz? – wydukałem po chwili.

– Może nie wyglądam, ale jestem uważnym obserwatorem. Szczególnie, jeśli ktoś przykuje moją uwagę. Tobie się udało – powiedział wzruszając ramionami, jakby było to zupełnie

normalne. – No, a teraz wyrzuc to z siebie. – Pod ostrzałem jego spojrzenia czułem się jak zwierzę przed maską samochodu. Szukałem ostatniej deski ratunku i w końcu coś mi zaświtało w głowie.

– Powiem cokolwiek tylko, jeżeli powiesz mi skąd wzięło się to, że wszyscy wołają na ciebie Uno i czemu wyglądasz i zachowujesz się inaczej – postanowiłem zagrać najbezpieczniejszą kartą. Byłem niemal pewien, że odpuści, ale on tylko odrzucił głowę do tyłu i jęknął przeciągle.

– Serio? Po co ci to? – Nagle zabrzmiał jak mały, nadąsany chłopiec i wtedy miałem pewność, że rozegrałem to prawidłowo. Uśmiechnąłem się chytrze i pokręciłem głową na znak, że nic więcej nie powiem. Po chwili ciszy rzucił jednak. – Dobra. Informacja za informację. Uno to skrót od mojego imienia.

– Co? Przecież wszyscy mówią na ciebie Radek. Jak to się ma do siebie? – ściągnąłem brwi, patrząc na niego zdziwiony. Coś mi wyraźnie nie pasowało w tym, ale on tylko powtórzył mój gest. Westchnął ciężko i pokręcił głową na znak, że nic nie powie.

– Info za info –przypomniał.

– Biegam zawodowo. Filologia nie była mi do niczego potrzebna. Dostałem się do kadry narodowej – rzuciłem fragmentarycznie. Była to najbezpieczniejsza informacja.

– Wow. Tego się nie spodziewałem. Gratulacje. Faktycznie pobyt tutaj jest ci pewnie nie na rękę. – Wyglądało na to, iż uznał, że to wszystko, co mam do powiedzenia. Mogłem zostawić to tak, ale nie wiedzieć czemu, postanowiłem to wszystko pociągnąć dalej. Chyba zwyczajnie myśl o tym, co się dzieje, zaczęła mnie zjadać i musiałem to z siebie wyrzucić.

– No to jak z tym imieniem?

– Musiałeś, nie? – mruknął niezadowolony. – Nie śmieję się. Serio. Moi rodzice są ostro pieprznięci i mieli jakąś fazę na staropolszczyznę, więc nazwali mnie Unirad. Unirad Jasiński. Tragedia. Jakoś musiałem sobie z tym poradzić, więc zawsze tak zachachmęczę, że wszyscy wołają na mnie Jasiek od nazwiska albo Radek od końcówki imienia – mówił to, nie patrząc na

mnie i chyba faktycznie oczekiwał, że zaraz parsknę śmiechem, ale nie widziałem ku temu powodu.

– Spoko. Imię, jak imię. Na pewno nie jest nudne. – Wzruszyłem niedbale ramionami, a on momentalnie spojrzał się na mnie wielkimi oczami, jakby słyszał to pierwszy raz w życiu. Po chwili odważyłem się dorzucić do kociołka kolejną informację. – Hmm... Miałem startować w najbliższych igrzyskach.

– Łoo... O matko, gratulacje! Ja pierdziele! Zajebicie! – Chyba nie dotarła do niego forma wypowiedzi, ale niedługo wszystko naprostuję, jak tylko rozprawię się z rosnącą mi gulą w gardle. – Wyglądam inaczej, bo jestem w szpitalu i mi się nie chce. Jaki jest sens zakładania niewygodnych soczewek i odstawiania się w dopasowane spodnie, jak mam chodzić na rehabilitację i przewalać się po łóżku? Jestem na to za leniwy.

– Brzmi logicznie – przyznałem krótko. Niestety teraz przyszła moja kolej na podzielenie się informacjami. Przymknąłem na chwilę oczy, a gdy je otworzyłem, odwróciłem głowę i nie patrząc na niego zacząłem. – Za parę miesięcy nie będę mógł chodzić. Rzucam sport. Startować to będę mógł chyba tylko w paraolimpiadzie, ale tam sobie nie pobiegam. Nie na wózku. Rzucam wszystko, co kocham i to nie z własnego wyboru. A wiesz, co w tym wszystkim jest najlepsze? Że gdy mój chłopak po kontuzji dowiedział się, że nie wróci już do tańca, to niemal go wyśmiałem, mówiąc, że to nie jest koniec świata. To jest pieprzony koniec świata! Nie byłem w stanie wesprzeć jego, więc karma, głupia dziwka, najpierw odebrała mi jego, a teraz możliwość chodzenia. Jedyna słuszna opcja, co nie? Ukarać sukinsyna, bo nie umiał pomóc, kiedy był potrzebny – tu urwałem, zdając sobie sprawę z tego, co powiedziałem.

Nasze nieopaczne zderzenie

Nie chciałem mówić tak dużo. Nigdy. Nikomu. Na pewno nie jemu. Wstałem szybko i chciałem odejść, zniknąć tak szybko, jak tylko było to możliwe. Zanim zdążyłem zrobić chociaż krok, on pociągnął mnie za rękę i przyciągając do siebie, przytulił mocno. W pierwszym odruchu próbowałem się wyrwać, ale nie udało mi się. Po chwili stałem sztywny, jak kłoda w jego objęciach, dopóki nie usłyszałem jego szeptu tuż przy moim uchu.

– Tymek, nie uciekaj. – Jego głos był ciepły, kojący i było w nim coś, czego nie potrafiłem rozszyfrować, ale co skutecznie rozstroiło mnie do reszty i wczepiając się w niego kurczowo, rozplakałem się jak dziecko. Musiałem wyglądać żałośnie, ale nie byłem w stanie nic z tym zrobić. – Przykro mi. Z powodu biegania i twojego chłopaka. Naprawdę mi przykro. Wypłacz się spokojnie, każdy czasem tego potrzebuje. Nie jesteś z tym wszystkim sam, okej? Porozmawiamy o tym, jak się trochę uspokoisz – powiedział cicho i poczułem jak jego wargi składają delikatny pocałunek na mojej skroni. Było w tym geście tyle czułości, że rozsypałem się jeszcze bardziej. Nie wiedziałem, że było to możliwe. Od śmierci Grzesia nie pozwalałem sobie na żadne czułości. Przestałem wierzyć, że na nie zasługuję. Stojąc tak, nie wiadomo ile, zacząłem się uspokajać. Gdy mój szloch przeszedł w płacz, a następnie w zwykłe pociąganie nosem, Radek zaczął głaskać mnie po plecach i kołysać delikatnie.

– No już, już. Teraz powoli i spokojnie, a najlepiej od początku. Co się stało? – Przez chwilę zapatrzyłem się w te jego wszystko rozumiejące oczy i nie mogłem zebrać się w sobie, żeby zacząć, ale w końcu westchnąłem i zacząłem opowiadać.

– W liceum miałem chłopaka. Tańczył i był w tym naprawdę dobry. Niestety dorobił się kontuzji i na tym skończyła się jego kariera. Lekarze mówili mu, że już nie ma szans, że nie będzie więcej tańczył. Twierdzili, że to cud, że jakoś chodzi, ale on był uparty. Kochał to i kiedy utracił możliwość, załamał się. Ja biegałem i, co prawda, nie wyobrażałem sobie życia

bez biegania już wtedy, ale jakoś nie byłem w stanie pojąć, czemu dla Grześka to wszystko to nagle koniec świata i zwyczajnie zbagatelizowałem jego problem, zamiast go w tym wszystkim wspierać. Powiesił się. Wszedłem do niego do pokoju i zobaczyłem, jak wisi. Niezapomniany widok – zażartowałem cierpko. – Stracił to, co kochał, a ja straciłem jego. Długo się nie mogłem pozbierać... Niedawno dowiedziałem się, że coś jest nie tak z moimi nogami. Wczoraj dostałem potwierdzenie. Nie będę chodził. Ironio losu. Zostałem skazany na to samo, co on. Nie mam chyba tylko tyle odwagi, żeby zrobić to samo... Choć czasem przechodzi mi to przez myśl – ostatnie zdanie wypowiedziałem szeptem, ale Radek i tak je usłyszał i automatycznie dostałem w policzek.

– Ani mi się waż o tym myśleć. Niczym sobie nie zasłużyłeś na to, przez co teraz przechodzisz. Rozumiesz mnie? To, że nie byłeś w stanie mu pomóc, to nie była twoja wina. Nie wiedziałeś, że sobie coś zrobi. Nie mogłeś tego wiedzieć – z każdym wypowiedzianym słowem nakręcał się coraz bardziej i usilnie starał się patrzeć mi w oczy, czego ja z kolei wolałem unikać.

– Ja... Nie wiem. Wciąż nocami śni mi się jego twarz. Wciąż, gdy zamykam oczy widzę go wiszącego w jego pokoju... Nie jestem w stanie się tego pozbyć. Po prostu nie umiem. Mogłem coś zrobić. Wiem, że mogłem. Tylko... Tylko nie wiem, co. A teraz...? Rozumiem go aż za dobrze – powiedziałem szczerze, wciąż starając się unikać jego spojrzenia, ale po chwili poczułem jego dłoń na swoim policzku i zmusił mnie do tego, bym spojrzał mu w oczy. Jego wzrok był stanowczy, ale ciepły.

– Tymek, uspokój się. Nic nie mogłeś zrobić. Nie myśl nawet o tym, żeby próbować czegoś podobnie głupiego. Jeżeli będę miał chociaż cień podejrzenia, że coś jest nie halo, to uwierz mi, będę spał z tobą w jednym łóżku i chodził za tobą do kibla. – Mimo wciąż zebranych w kąciu łez, parsknąłem cichym śmiechem, na co on tylko pokręcił głową. – Ty się tu teraz nie śmieję, ja jestem w stu procentach poważny, ot co! Słuchaj, powiedzenie tego na pewno nie było dla ciebie łatwe, ale chcę, żebyś wiedział, że nie jesteś sam. Wiesz... Każdy ma jakieś sekrety – to mówiąc, cofnął rękę i po chwili wahania, zdjął frotki, które miał na nadgarstkach i podwinął

rękawy. Moim oczom ukazały się dość wyraźne, wypukłe blizny ciągnące się wzdłuż przedramion. Dopiero teraz zwróciłem uwagę na tego, że zawsze miał długi rękaw lub frotki czy bransolety.

– Ale... Ale... Co się...? – zacząłem się jąkać, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Niepewnie wyciągnąłem rękę i delikatnie przejechałem palcami po najgłębszych bliznach. Pozwolił mi na to, w ciszy obserwując moją reakcję.

– Niewiele osób je widziało. Zazwyczaj dobrze się ukrywam. W każdym razie... Uwierz mi, nie warto. – Ból, jaki dało się usłyszeć w jego głosie, zdecydowanie mnie otrzeźwił. Nie wiem, co mną wtedy kierowało, ale podniosłem jedną z jego rąk do ust i złożyłem delikatny pocałunek na jednej z blizn. Ta chwila nagle stała się bardzo intymna. Jeszcze przez moment milczeliśmy, aż zdecydowałem się przerwać tę ciszę.

– Co się stało? – powiedziałem przyciszonym głosem, patrząc na niego i wciąż nie wypuszczając jego ręki z dłoni. Tym razem role się odwróciły. To ja usilnie starałem się złapać jego spojrzenie, a on tego unikał.

– Możemy to zostawić na inny raz? – zapytał z nadzieją w głosie i w końcu na mnie spojrzał. Westchnąłem ciężko, ale pokiwałem głową, na co na jego twarzy odmalowała się wyraźna ulga.

– Jasne, że tak. Nie zmuszę cię do zwierzeń – powiedziałem łagodnie. Jakim cudem dotarliśmy do tego momentu? Jeszcze przed chwilą to ja siedziałem wściekły na cały świat i nie chciałem z nikim rozmawiać.

– Dzięki. Powiem ci. Obiecuję. Tak jakby wiszę ci to, po twoich zwierzeniach. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby to sobie jakoś logicznie poukładać. Nie rozmawiałem o tym z nikim, więc nie wiem nawet, co miałbym powiedzieć – zmieszał się trochę i przez chwilę intensywnie o czymś myślał wpatrując się w nasze ręce ze ściągniętymi brwiami, po czym potrząsnął głową, jakby chciał coś od siebie odgonić. Ostatecznie spojrzał się na mnie, a na jego ustach zagościł słaby uśmiech. – Wiesz, wszystko się ułoży. No bo przecież, w końcu jakoś musi. Póki co, walcz. Nie poddawaj się, tylko walcz. Nie rezygnuj ze sportu ani z treningów. Może nie uda ci

się wystartować w olimpiadzie, a może, jeżeli będziesz równolegle do treningów przychodził na rehabilitację, to jakoś do tego czasu dociągniesz? Nic nie jest przesądzone. No bo, jeżeli się poddasz teraz, to co ci pozostanie?

– Stwierdzam, że nie lubię, jak masz rację. Nie wiem, ile czasu mi zostało, ale chyba faktycznie, nawet gdybym chciał, to bym nie umiał przestać. Nie wyobrażam sobie tego. Dziękuję. Naprawdę. Potrzebowałem tego – spojrzałem na niego z autentyczną wdzięcznością i o mało Serducho mi nie stanęło, gdy posłał mi w odpowiedzi jeden ze swoich uśmiechów.

– Nie masz za co. Zawsze do usług – odpowiedział szybko. – To ten, mówisz, że miałeś chłopaka?

– Aa... Tak. Miałem. – Nigdy nie ukrywałem się za bardzo z moją orientacją, ale jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że poczułem się trochę nieswojo.

– I teraz jesteś wolny, z tego co wywnioskowałem? – drażył temat, unosząc sugestywnie brwi i wpatrując się wciąż w moją rękę trzymającą go za nadgarstek. Dopiero teraz zorientowałem się, że wciąż go trzymam i szybko cofnąłem dłoń, rumieniąc się cały. Kurde, nie pamiętam, kiedy ostatnio zrobiłem się tak czerwony.

– Ja tego... Znaczący... – Zacząłem się nieskładnie tłumaczyć, patrząc się wszędzie, tylko nie na niego, ale odpowiedział mi jedynie jego chichot, który po chwili przerodził się w szczery, niepowstrzymany śmiech. Był tak zaraźliwy, że wkrótce dołączyłem do niego. Kiedy się uspokoiiliśmy, on tylko przekrzywił głowę i spojrzał na mnie przygryzając policzek, a ja, wciąż nieco speszony, zagadnąłem. – Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza. – W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami i pokręcił głową, ale wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku, więc czując się nieswojo pod jego spojrzeniem, zagadnąłem ponownie. – No co?

– Nie, nic. Dobrze wiedzieć, że jesteś wolny. Jesteś w moim typie – powiedział, jak gdyby nigdy nic, a ja cieszyłem się, że siedzę, bo inaczej chyba bym się przewrócił.

– C... co? – wydukałem zszokowany.

– Oj, przestań. Nie mów, że się tego nie spodziewałeś – machnął ręką wyraźnie rozbawiony, a ja tylko pokręciłem głową.

– Ty nie jesteś hetero? – wydusiłem gapiąc się na niego otwarcie. Dopiero po chwili doszło do mnie, jak głupio to w tym momencie zabrzmiało.

– Oczywiście, że nie – powiedział to takim tonem, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie i do tego powszechnie znana. – Nie wiedziałeś?

– Nie miałem pojęcia. Widywałem cię tylko z dziewczynami, więc jakoś nigdy się nie zastanawiałem nad tym – przyznałem szczerze. To, że sam chętnie dobrałbym mu się do spodni, to jeszcze nie znaczy, że kiedykolwiek posądzałem go o to, że on chętnie dobrałbym się do moich.

– Jestem panseksualny, a to, że te dzikie stada blondynek latają za mną wszędzie, to już nie jest mój problem – wydał z siebie podirytowane sapnięcie.

– Dobrze, już spokojnie. Dla mnie bomba. Ja tam jestem zwykłym gejem. Nic niezwykłego. – Wzruszyłem ramionami. Atmosfera między nami stała się luźna i było całkiem miło. Nie spodziewałem się, że będę w stanie tak z nim rozmawiać.

– Marudzisz. Mogę czegoś spróbować? – Spojrzał na mnie pytająco i przygryzł wargę w oczekiwaniu.

– Ee...? Jasne. Próbuj. – Nie bardzo wiedziałem, czego się spodziewać, więc tylko wzruszyłem ramionami, zgadzając się od razu. Po chwili, zaskoczony, poczułem jego wargi na swoich.

Nasze roztargnienie

Tego się nie spodziewałem. Tak dawno nie miałem żadnego partnera, że w pierwszej chwili się spałem i nie bardzo wiedziałem, co mam robić, ale powoli oswajałem się z tym uczuciem. Zacząłem niepewnie oddawać pocałunki, wciąż nie wierząc w to, co się dzieje. Radek mnie całował. *On całował mnie*. Z każdym kolejnym pocałunkiem stawaliśmy się oboje bardziej pewni, bardziej natarczywi, tak więc w momencie, w którym znalazła nas jedna z pielęgniarek, byliśmy tak pochłonięci tym wszystkim, że nie usłyszeliśmy jej, dopóki nie chrząknęła wystarczająco głośno, stając obok nas. Z trudem odkleiliśmy się od siebie i dopiero wtedy zwróciłem uwagę, że moje dłonie były wplecione w jego włosy, a jego znajdowały się niebezpiecznie blisko moich pośladków.

– Nieładnie, chłopcy! Wiecie, ile was szukałam? Spuścić was na chwilę z oka i co? – starała się wyglądać na złą, ale po jej oczach widać było, że usilnie powstrzymuje się przed zarzuceniem nas milionem pytań. – No, sio. Do sali. Byle własnych. Ale mi już!

– Już idziemy, obiecuję. – Radek uśmiechnął się w odpowiedzi. Wciąż miał wypieki na twarzy i opuchnięte wargi, a do tego przekrzywione okulary i zmierzwione włosy. Wyglądał uroczo. Po prostu uroczo. Aż nie mogłem się na niego napatrzeć.

– No, powiedzmy, że wam wierzę. Nie naróbcie hałasu, jak będziecie wracać – rzuciła tylko oddziałowa i udała się do dyżurki. Gdy tylko oddaliła się na bezpieczną odległość, spojrzeliśmy po sobie i nie wiedzieć czemu, wybuchliśmy śmiechem, jak na komendę.

– No to na czym stanęło? – zapytał patrząc na mnie wymownie.

– Na tym, że mamy iść spać – powiedziałem, udając powagę, a on w odpowiedzi wykrzywił się i sapnął zirytowany.

– No wiesz, co... – jęknął i spojrzał na mnie naburmuszony. Wyglądał tak rozbijająco uroczo, że nie mogłem się nie uśmiechnąć. Pochyliłem się i cmoknąłem go szybko w usta.

– Robisz się uroczy, jak się tak nabzdyczasz, wiesz? – Uśmiechnąłem się, ale on tylko wykrzywił się w odpowiedzi i spiorunował mnie wzrokiem. – Oj, no daj spokój. Zdecydowanie wolę twoją szpitalną wersję od tego, co widywałem na co dzień.

– Nie mów nikomu, ale ja też – westchnął, ale wreszcie odwzajemnił mój uśmiech. – Wiesz, jak się weszło między wrony, musisz krakać, jak i one. Na co dzień już nie bardzo mam wyjście. Tu nie muszę się pilnować ani udawać. Dobra, czas się zbierać, bo nas zaraz przeświecą. Wpadnij do mnie jutro rano do sali, jeszcze przed zabiegami, co? – powiedział wstając i przeciągając się, po czym pociągnął mnie za rękę tak, żebym podążył w ślad za nim. Wkrótce pożegnaliśmy się jeszcze jednym, małym buziakiem i obaj położyliśmy się spać.

Długo nie mogłem zasnąć, myśląc o tym, co się stało. Jakim cudem w ogóle doszliśmy do takiego momentu, jak przed chwilą? To było tak nieprawdopodobne, że sam nie wiedziałem, co o tym myśleć. Gdy wstałem rano, moje myśli automatycznie powędrowały w jego stronę, ale doszedłem do wniosku, że nie mam nawet pojęcia, jak się teraz przy nim zachować. Nagle dopadł mnie strach. Co, jeżeli on po prostu wróci do bycia tym Radkiem, którego znam i teraz, jak już dostał, co ode mnie chciał, po prostu mnie wyśmieje i na tym się skończy cała ta przygoda? Moje obawy powiększyły się tylko, gdy nie zobaczyłem go na śniadaniu, ale postanowiłem spróbować zajrzeć do niego do sali przed fizykoterapią tak, jak prosił. Nie miałem nic do stracenia. Zastałem go z nosem w książce. Zdawał się zapomnieć o całym bożym świecie. Zapukałem delikatnie w futrynę i zobaczyłem, jak podnosi nieobecny wzrok i przez chwilę patrzy się na mnie bez zrozumienia. Dopiero po chwili zorientował się, kim jestem i co tu robię, więc włożył do książki zakładkę i odłożył ją na stolik obok łóżka, po czym przeciągnął się i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Cześć – zagadnąłem, czując się trochę nieswojo.

– Hej, hej, włącz i siadaj, a nie stoisz tak w tych drzwiach. – Pokiwał na mnie ręką i usiadł w siadzie skrzyżnym, żeby zrobić mi trochę miejsca. Dość niepewnie podszedłem i usiadłem na

brzegu jego łóżka, na co on pokręcił głową i zaśmiał się krótko. – Ja nie gryzę. No, tylko trochę, ale wczoraj nie protestowałeś. Jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze, zaskakująco dobrze – odpowiedziałem tylko na zadane pytanie, resztę pomijając głębokim milczeniem. – Nie widziałem cię na śniadaniu.

– Ja tego... Zawsze jem śniadanie sam. Nigdy na stołówce – zmieszał się wyraźnie, ale zaciekawił mnie ten temat.

– Jak to? Czemu? – zapytałem więc, patrząc się na niego z zainteresowaniem, ale on tylko westchnął i przygryzając wargę, spojrział na mnie zrezygnowany.

– To jest część tego, co jeszcze mam ci powiedzieć. Możemy zostawić to na wieczór? Długo wczoraj o tym myślałem i już chyba wiem, jak mam to powiedzieć, ale potrzebuję jeszcze trochę czasu, okej? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Jasne. Wiesz, że nie musisz mi nic mówić, prawda? Nie chcę zmuszać cię w żaden sposób do zwierzeń ani do mówienia czegoś, co jest dla ciebie niewygodne – zapewniłem go szybko, lustrując spojrzeniem jego reakcję, ale on tylko pokręcił w odpowiedzi głową i po chwili rzucił.

– Wiem. Wiem, ale muszę z kimś w końcu o tym pogadać, a tobie chyba będzie najłatwiej powiedzieć i wydaje mi się, że jako jedyny chcesz słuchać. Może nawet nie będziesz mnie za bardzo oceniał – dodał z nadzieją w głosie.

– Nie będę. Obiecuję – zapewniłem go ponownie, ale w odpowiedzi uśmiechnął się smutno.

– Tego nie wiesz. Nie obiecuj z góry, bo raczej tego nie dotrzymasz. – Tu zamilkł na moment, po czym uśmiechnął się do mnie. – Dość tych ponurych tematów, noc jest lepsza na takie rzeczy.

Wiesz, że już jesteśmy spóźnieni do Agi?

– O cholera! Faktycznie, wstawaj. Biegusiem! – Poderwałem się na równe nogi i pociągnąłem go za sobą, po czym puściłem jego rękę i pobiegłem do pokoju od fizykoterapii.

Kiedy tam wbiegłem, było kilka minut po planowanym rozpoczęciu mojej rehabilitacji, więc uznałem, że nie ma tragedii. Nie zdążyłem się nawet zmęczyć, ale chwilę po mnie do

pomieszczenia wpadł zdyszany Radek i przez długi czas nie mógł złapać oddechu, a gdy tylko mu się udało jakoś ustabilizować oddech, wycelował we mnie palec i fuknął.

– Pieprzony olimpijczyk. Nie wszyscy są tu, kurde, sportowcami. Następnym razem tak ci dupę skopię. – Tu zrobił przerwę na głębszy oddech, po czym spojrzał na rehabilitantkę. – Dzisiaj nie potrzebuję fizykoterapii, bieganie za nim wystarczy mi do końca tygodnia.

– Dwójka wariatów – skomentowała krótko Agnieszka i popędziła nas w kierunku przyrządów, po czym odwróciła się do mnie. – No to jak tam dzisiaj, lepiej?

– Dużo lepiej. Dzięki. Słuchaj, mam do ciebie mały romans – uśmiechnąłem się i puściłem do niej oczko, na co ona tylko się zaśmiała i przewróciła oczami, ale w końcu spojrzała na mnie wyczekująco. – Potrzebuję dobrego zestawu ćwiczeń. Muszę jak najdłużej to wszystko przeciągnąć. Nie wiem, czy mi się uda, ale chcę spróbować. Jestem kandydatem na następane Igrzyska Olimpijskie. Było duże prawdopodobieństwo, że zostanę wybrany, ale teraz wszystko stoi pod wielkim znakiem zapytania. Może, jeżeli będę miał dobrze dobrane ćwiczenia, to jakoś dotrwam? To byłoby piękne zakończenie kariery biegacza.

– Igrzyska... Co? – Kobieta wybałuszyła na mnie oczy. Chwilę to trwało, zanim odzyskała mowę i zaczęła zbierać fakty do kupy. – Nie mam tego w twoich aktach. Cholera! Gratuluje! Słuchaj, do jutra opracujemy ci pełny plan zabiegów i ćwiczeń do robienia tu i w domu. Normalnie pewnie byłyby małe szanse, ale skoro jesteś przyszłym olimpijczykiem... Twoje mięśnie i kondycja na bank dużo pomogą. Myślę, że to się może udać. Nie mogę ci nic obiecać, ale jeśli się postarasz, to jeszcze trochę pobiegasz – powiedziała wyraźnie podekscytowana.

– Dzięki – uśmiechnąłem się tylko i kontynuowałem ćwiczenia, ale za chwilę poczułem delikatne pukanie na ramieniu. Odwróciłem głowę w tę stronę i zobaczyłem, że to Radek wychyla się i szczerzy do mnie, jak głupi do sera.

– No stary, masz przesrane. Teraz Aga żyć ci nie da. Gwarantuję – powiedział z nutką złośliwości w głosie, ale tylko przewróciłem oczami.

- Radek, jestem sportowcem. Lubię się męczyć. No i chcąc, nie chcąc, chyba tego potrzebuję
- powiedziałem, zbywając go, na co on tylko mrugnął do mnie i powiedział przyciszonym głosem.
- Znam lepszy sposób na to, żeby cię zmęczyć. – Słyszając to, mimowolnie zarumieniłem się trochę i pokręciłem głową z niedowierzaniem. On był niemożliwy.
- Cicho siedź, zbereźniku – rzuciłem przyciszonym głosem.
- Zbereźniku? – udał zdziwionego. – Głodnemu chleb na myśli. Ja myślałem o skakance itp.
- Uch, ty! – Zmierzyłem go spojrzeniem i zaczerwieniłem się bardziej.
- Uno! Nie dokuczaj koledze – pogroziła mu palcem Agnieszka, stając przed nami.
- Ja? Ja przecież nic nie robię. To on jest jakiś dziwny – wyszczerzył się w odpowiedzi chłopak i zrobił niewinną minę.
- Tak, tak, jasne. Już ja wiem, że z ciebie jest dobry terrorysta – odpowiedziała szybko Aga i ponownie grożąc mu palcem, odeszła do innych pacjentów, zostawiając nas chichrających się pod nosem. Niemal do końca fizykoterapii nie byliśmy w stanie się uspokoić. Następne zabiegi mieliśmy jednak osobno, więc każdy z nas poszedł w swoją stronę. Zanim zdążyliśmy się jednak rozstać, odwrócił się do mnie i lekko zmieszany rzucił.
- Nie mam nikogo innego na sali. Wpadnij do mnie wieczorem, to wtedy pogadamy.
- Jasne. Nie ma sprawy. Będę jakoś po kolacji, okej? – zapytałem szybko, zerkając na zegarek. Gdy podniosłem na niego wzrok, wyglądał dość niepewnie, ale wreszcie, po chwili wahania, skinął głową.
- Jasne. Wpadaj – rzucił cicho i szybko się oddalił. Zmarszczyłem brwi, patrząc na niego jeszcze przez chwilę. Po co w ogóle zgadzał się na tę rozmowę, jeżeli wyraźnie nie czuł się z tym wszystkim komfortowo? To pytanie i jego mina, pozostały ze mną do końca dnia.

Jego opowieści

Kręciłem się niepewnie pod gabinetem fizykoterapii i zastanawiałem się czy aby na pewno dobrze robię. Z jednej strony nie bardzo chciałem o tym z kimkolwiek rozmawiać, a z drugiej mogłem potwierdzić kilka informacji i dowiedzieć się więcej, a to stanowiło zdecydowanie duży plus. Nie lubiłem nie wiedzieć na czym stoję. Wreszcie zebrałem się w sobie i zapukawszy cicho, wszedłem do środka. Aga siedziała przy komputerze, coś uzupełniając. Kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że stoję w drzwiach uśmiechnęła się i skinęła na mnie, żebym wszedł do środka. Wiecznie albo się śmiała, albo uśmiechała. Aż dziw, że nie narzekała na ból policzków. Podeszedłem do niej dość niepewnie.

– Cześć, wchodź i siadaj. Uzupełniam dane pacjentów, ale już kończę – rzuciła lekko, wciąż patrząc w ekran.

– Jeżeli przeszkadzam, to mogę przyjść kiedy indziej – zacząłem zmieszany, przysiadając na brzegu jednego z krzeseł naprzeciwko niej.

– Nie, nie. O, już skończyłam. No to mów, czego dusza pragnie? – zapytała patrząc na mnie zachęcająco.

– Chciałem porozmawiać o mojej chorobie, rehabilitacji i o sporcie – odpowiedziałem szybko.

– Wiesz... Nie ma sprawy, tylko musisz zdawać sobie sprawę z jednej rzeczy. Ja tak naprawdę nie wiem, co ci jest. W karcie mamy tylko zalecenia, wskazówki i kilka podstawowych informacji. Nawet tego, że uprawiasz sport zawodowo nie było, chociaż definitywnie powinno, ale jeżeli potrzebujesz pomocy, to pomogę jak umiem i doradzę.

– Jasne, dziękuję. Po prostu wczoraj poczytałem trochę o mojej chorobie i... – tu mi przerwała.

– Stój. Wujek Google nie jest dobrym lekarzem, więc jeżeli naczytałeś się tych wszystkich negatywnych komentarzy i przyleciałeś się uspokoić, to stój. Nie zawsze wszystkie informacje są prawdziwe – zapewniła mnie.

- Nie, tak właściwie, to dokładnie odwrotnie – odpowiedziałem lekko i rozsiadłem się wygodniej. – Z tego, co wyczytałem, wynika, że nie jest tak źle, jak mnie lekarz straszyl i chce to potwierdzić.
- O, a to nowość. Dobra, no to mów wreszcie, co to i wtedy postaram się coś doradzić.
- Becker. Znaczą dystrofia mięśniowa Beckera – powiedziałem z ciężkim sercem.
- Kiedy wykryta i jakie wyniki?
- Wyniki póki co dobre, wykrywa dwa dni temu, podejrzenia od kilku miesięcy – uzupełniłem informacje, a ona tylko prychnęła.
- Chłopie, nic mi więcej nie potrzeba. Masz przed sobą jeszcze dobrych kilka lat, jak sądzę. Wiesz, choroba jest nieprzewidywalna. Ciężko określić jaki w twoim przypadku będzie miała przebieg, ale mimo to są różne czynniki, które pozwalają na jako-takie przypuszczenia. W twoim przypadku kariera sportowca i kondycja, która za tym idzie bardzo dobrze rokuje. Myślę, że możemy spokojnie założyć, że dotrwasz do Igrzysk w dobrej kondycji.
- To chciałem usłyszeć – wypuściłem głośno wstrzymywane powietrze i uśmiechnąłem się lekko. – Dzięki. Myślisz, że wystarczy rehabilitacja i treningi? Chcę zrobić z tych Igrzysk piękne zakończenie kariery. Wiem, że nie będę miał już okazji powtórzyć tego wyniku, więc chcę, aby był jak najlepszy.
- Powinno wystarczyć, ale dbaj o siebie. Żadnych fajek, najlepiej ograniczyć alkohol i fast-foody. Wiem, że pewnie słyszysz to co chwilę od trenera, ale teraz to szczególnie ważne. Musisz być w ogólnie dobrej kondycji. Wtedy wszystko jeszcze przez jakiś czas powinno grać. Tylko wiesz...
- Tak, wiem – przerwałem jej. - Nie możesz mi niczego obiecać. Samo to, że mam szansę to już dla mnie dużo. Niechętnie muszę ci przyznać rację. Lepiej, żebyś się starał.
- No widzisz! Rehabilitant prawdę ci powie – zaśmiała się, a potem zerknęła na zegarek i zrobiła wielkie oczy. – Nie chcę cię wyganiać, ale od dziesięciu minut powinnam prowadzić

rehabilitację z panem Staszkiem, a jeszcze po niego nie poszłam. Wpadaj, jak coś. Jestem do dyspozycji.

– Dzięki. Tego mi było trzeba. Ja też lecę dalej. Mam dziś jeszcze trochę tego wszystkiego – odpowiedziałem zrezygnowany i rzuciłem szybkie *cześć* wychodząc z pomieszczenia i kierując się kilka gabinetów dalej.

Z tego wszystkiego każda godzina dłużyła się niemiłosiernie, a co dziwniejsze, aż do wieczora, nie zauważyłem Uno ani razu. Moją uwagę przykuło też to, że nie było go na żadnym z posiłków na stołówce. Nie wchodząc w żadne zbędne interakcje z resztą pacjentów, szybko skończyłem jeść kolację i szybkim krokiem ruszyłem w kierunku naszych sali. Gdy dotarłem pod jego drzwi, zawahałem się chwilę. Stałem niepewnie, nie mogąc się zdecydować, czy powinienem wejść od razu, czy jednak wycofać się z tego. Ciekawość szybko zwyciężyła. Chociaż wstyd się przyznać, to zżerała mnie chęć dowiedzenia się, co tak naprawdę się dzieje. Zawiesił mnie w takim punkcie, że chyba każdy umierałby z ciekawości. Stałem więc w drzwiach i spojrzałem na niego. Siedział po turecku na łóżku. Miał na sobie te same luźne dresy, co rano, ale założył do tego zwykłą koszulkę z krótkim rękawem. Nic nie osłaniało dziś jego rąk. Musiałem przyznać, że był to do tego stopnia niecodzienny widok, że aż wydawało się, że w tym wszystkim coś jest nie tak. Obok jego łóżka, na szafce stał talerzyk z czymś, co mogłoby przypominać kanapkę, gdyby nie było pokrojone na tak nieludzko małe kawałeczki. Radek zaś wpatrywał się w jeden punkt na ścianie i zdawał się kompletnie nie zauważać mojej osoby. Nie mogłem powiedzieć, że jego twarz nic nie wyrażała. Wręcz przeciwnie. Było na niej tyle emocji, że aż ciężko było je od siebie odseparować. Być może to ja wcale nie chciałem ich odseparowywać, bo okazać by się mogło, że nie jestem w stanie znieść tego, co się za nimi kryje. Mimo to stałem tu teraz i wiedziałem, że zaraz poznam go od strony, od której nikt go jeszcze nie zna. Z jednej strony byłem zadowolony, ale z drugiej, coś mówiło mi, że to nie będzie łatwe dla nas obu. On jednak cierpliwie zniósł mój wczorajszy wybuch, więc ja też czułem się w obowiązku być tu dla niego, kiedy on wyraźnie tego potrzebował. Podszedłem

bez słowa i usiadłem na jego łóżku, czując, jak żołądek ściska mi się nieprzyjemnie. W końcu mnie zauważył i spojrzał mi w oczy z mieszanką rezygnacji, zdenerwowania i, o zgrozo, strachu. Wzięłem go ostrożnie za rękę i pogładziłem kciukiem po dłoni.

– Co się dzieje, Radek? – zapytałem cicho, a on przełknął głośno ślinę i spuścił wzrok na nasze ręce.

– Denerwuję się – wykrztusił.

– Widzę właśnie. Nie musisz mi nic mówić, wiesz o tym? Jeżeli chcesz, to cię wysłucham i nie będę niczego przyspieszał, ale wszystko zależy tu od ciebie – powiedziałem łagodnie. W odpowiedzi skinął głową i przez chwilę w sali panowała niezręczna cisza.

– To trudniejsze niż myślałem, ale chcę w końcu to z siebie wyrzucić. Wybacz, że trafiło na ciebie – odparł jeszcze ciszej, o ile w ogóle było to możliwe.

– Nie przepraszaj. Ty wczoraj dzielnie zniosłeś mój wybuch. Gwarantuję, że zostanę tu tak długo, jak będziesz potrzebował. Nie spiesz się. Może zjesz kolację na spokojnie, odstresujesz się trochę, a ja poczekam? – zagadnąłem, ale on momentalnie się spiął i szybko pokręcił głową.

– Nie jestem głodny. Jak się stresuję, to jem zdecydowanie mniej – odpowiedział, spoglądając nerwowo w stronę talerza. Coś mi w tym geście nie pasowało, więc przez chwilę wpatrywałem się w niego ze ściągniętymi brwiami, a on jakby skurczył się w sobie. Przygryzł nerwowo policzek i westchnął głośno. – Okej, chyba wiem, od czego zacząć. Mam tylko jedną prośbę. Nie przerywaj mi. Jeżeli się zatnę, rozkleję albo cokolwiek, to po prostu poczekaj. Inaczej w ogóle przez to nie przebrnę.

– Jasne. Postaram się – zapewniłem go, ale jego stres zaczął mi się udzielać do tego stopnia, że głos mi zadrżał.

– Moi rodzice są rozwiedzeni. Nic dziwnego w tych czasach. Ot, nie zgrali się. Tylko, że podczas rozvodu zaczęli ostro ze sobą walczyć o wszystko. Liczyła się każda złotówka i centymetr kafelka. Wszystko, poza mną. Byli młodzi. Ja miałem może z siedem lat, a oni byli ledwo po trzydziestce. Każde z nich chciało zacząć nowe życie. Dziecko okazało się zbędnym

bagażem, więc przerzucali mnie to tu, to tam. Czasem byłem z matką, czasem z ojcem, czasem z dziadkami... Po śmierci dziadków nie mieli mnie za bardzo, gdzie podrzucać, więc spędzałem dużo czasu po świetlicach, a potem włóczęc się, gdzie popadnie. Nie wyobrażasz sobie, ile razy usłyszałem od rodziców, że lepiej by było, gdyby nigdy nie zdecydowali się na dziecko – zaczął względnie spokojnie, jednak ręce lekko mu drżały. Starąłem się słuchać uważnie i nie komentować niczego, chociaż było to, o dziwo, bardzo ciężkie zadanie. – Ostatecznie miałem jakieś trzynaście lat, zero poczucia własnej wartości i wolną rękę. Nie pamiętam jak to się zaczęło... – powiedział ciszej, ale wyraźnie uciekał wzrokiem, więc byłem pewny jednego.

– Kłamiesz – zawyrokowałem. Spojrzał się na mnie od razu, oczami wielkimi, jak pięciozłotówki i wyglądał, jak dzika zwierzyna złapana w sidła, ale posłałem mu słaby uśmiech i znów zacząłem go głaskać po rękę. – Nie musisz mi mówić wszystkiego, jeżeli nie chcesz, ale nie kłam. Po prostu powiedz, że czegoś nie chcesz lub nie jesteś w stanie powiedzieć – wytłumaczyłem mu. Skinął ostrożnie głową, wyraźnie uspokojony i po chwili ciszy, i kilku głębokich oddechach, kontynuował.

– Byłem z matką, ale zaczęła wykrzykiwać, że odda mnie do domu dziecka, bo ma dość tego wszystkiego. Mówiła, że za bardzo przypominam jej ojca i nie chce mnie oglądać. Zaczęła rzucać uwagi na temat mojego wyglądu. Wtedy jeszcze desperacko chciałem, żeby któreś z nich się opamiętało i zaakceptowało mnie. Pomyślałem, że może, jeżeli zmienię wygląd, to coś pomoże. Z dnia na dzień przestałem jeść. Przefarbowałem włosy, zmieniłem styl ubierania się... Jak miałem piętnaście lat, ważyłem nie więcej niż czterdzieści kilo. Nie chodziłem do szkoły, więc żeby nie było kłopotu, miałem nauczanie domowe. Żadnych nauczycieli, nic. Siedziałem sam w książkach. Wiesz, że to nic nie dało? Po prostu, tak jakby mnie nie było. Zacząłem się wtedy ciąć. Na początku to nie było nic groźnego, ale z czasem było coraz gorzej. W końcu przeholowałem. Nie wiem, kto mnie znalazł. Chyba ojczym. Zawieźli mnie do szpitala. Jak mnie zobaczyli lekarze, to nie wiedzieli, za co brać się najpierw. Ostatecznie jakimś cudem mnie odratowali. Ponoć byłem nieprzytomny prawie trzy tygodnie. Omal się nie

wykrwawiłem, nie przyjmowałem prawie żadnych wartości odżywczych, więc ciężiej mi było się zregenerować. Kiedy się obudziłem... – Tu urwał i zaczął gwałtownie oddychać. Wyglądał, jakby zaczynał mu się atak paniki. Instynktownie przysunąłem się bliżej i przytuliłem go mocno. Przez chwilę siedział sztywno, ale potem wtulił się we mnie i wybuchł płaczem. Nie wiem, ile tak siedzieliśmy, ale dość długo musiałem go uspokajać. Gdy wreszcie zdecydował się kontynuować swoją historię, wciąż trzymał się mnie kurczowo, próbując upewnić się, że nie widzę jego twarzy. – Kiedy się obudziłem, matka mnie po prostu spoliczkowała i zaczęła się drzeć. Jak zwykle. Leciała ta sama śpiewka, że nie jestem nic wart, że tylko sztucznie tworzę problemy, że nigdy nie pomyślę o niej. Nic jej nie odpowiedziałem. Nie byłem w stanie. Na szczęście był wtedy przy tym lekarz. Ostatecznie została wyprowadzona przez ochronę, odebrano jej prawa, była dość nieprzyjemna rozprawa w sądzie... Mam nawet zakaz zbliżania się. Skończyło się tak, że prosto po szpitalu, trafiłem na kilka miesięcy na leczenie do szpitala psychiatrycznego z diagnozą „anoreksja” i „głęboka depresja”. Leczenie łącznie trwało kilka lat. Kiedy po miesiącu pobytu tam, w końcu raczył się zjawić mój ojciec, którego nie widziałem od trzynastego roku życia... Był w ciężkim szoku. Widząc mój stan, chyba trochę otrzeźwiał i zaczął się bardziej przejmować. Nawet Natka, znaczy, jego nowa żona, się przejęła. Wszystko generalnie jest ok. Przynajmniej teraz. Wtedy długi czas nie mogłem się pozbierać. Miałem spotkania z psychologiem, psychiatrą, terapeutą... Cały zestaw. Cały czas też musiałem jeździć na kroplówki do szpitala. Generalnie ciężki okres. Od tamtej pory dużo się zmieniło. Wypracowałem sobie nowy styl bycia, staram się powtarzać sobie, że jestem tego wart, że mogę coś osiągnąć. Z tamtych czasów zostało mi głównie zamiłowanie do książek i nawracające problemy z jedzeniem. Kiedy się nasila, prawie nie jem i muszą mnie pilnować. Nie ma w ogóle mowy, żebym zjadł w obecności kogokolwiek innego... – Zakończył tym. Musiałem dać sobie chwilę na przetrawienie wszystkich informacji. Ciężko było mi to ogarnąć umysłem. W końcu jednak, zebrałem się w sobie. Poprawiłem się trochę, przytuliłem go mocniej i oparłem brodę na jego głowie.

– I ty mówisz, że ja miałbym cię oceniać? – zapytałem z niedowierzaniem. Pokiwał niepewnie głową.

– Jestem słaby, poddam się wszystkiemu, co tylko mnie dopada. Nie jestem tym pewnym siebie, stonowanym facetem – powiedział słabo.

– Co ty pleciesz? Przeszedłeś przez depresję, załamanie nerwowe, anoreksję i poradziłeś sobie z tak ciężką sytuacją. Moje problemy przy tym to pikuś. A spójrz, gdzie jesteś? Skończyłeś magistra z lingwistyki stosowanej, o ile się nie mylę, to zacząłeś doktorat. Masz całe grono wielbicieli i wielbicielek. Ludzie cię lubią i szanują. Uwierz mi, nigdzie nie przejdiesz niezauważony. Mogę ci jedynie zazdrościć siły, bo po tym wszystkim wyszedłeś na prostą. Nie masz czego się wstydzić – powiedziałem z całą mocą w głosie. Byłem pewny swoich słów. W końcu odważył się na mnie spojrzeć. Był cały czerwony i opuchnięty. Mimo to, na jego usta wypłynął słaby uśmiech.

– Dziękuję – powiedział cicho, z wyraźnie ściśniętym gardłem. – Mimo że nie podałem ci wielu rzeczy ani prawie żadnych szczegółów, wiesz więcej, niż mój terapeuta i psycholog wyciągnęli ode mnie w ciągu kilku lat pracy.

– Może powinienem zmienić zawód? Będę musiał jakiegoś poszukać, kiedy w końcu przestanę chodzić. A właściwie, to dlaczego tutaj jesteś? – zapytałem, uznając, że to już będzie względnie lekkie pytanie, w porównaniu do tego, czego dowiedziałem się wcześniej.

– Wiesz, wszystko jest połączone – powiedział, wzruszając ramionami. – Przez anoreksję dorobiłem się wielu problemów ze zdrowiem. Większość z nich jest nieodwracalna.

– No tak, logiczne. Wiesz, co? Może ja wyjdę na jakąś chwilę, a ty będziesz miał czas na ogarnięcie się i może spróbujesz zjeść trochę? – zapytałem niepewnie, ale on tylko pokręcił głową i ścisnął mnie mocniej.

– Nie idź. Spróbuję coś przełknąć, ale nie idź – powiedział od razu, po czym dodał z wahaniem.

– I tak wiesz więcej, niż ktokolwiek, więc powinno być w porządku...

– Okej. Pamiętaj tylko, że cię nie oceniam – wziąłem głęboki oddech i odsunąłem się od niego trochę i sięgnąłem po stojący na stoliku talerz, kładąc go sobie na kolanach. Radek w międzyczasie przetarł twarz, odgarnął włosy do tyłu, po czym zmierzył jedzenie niechętnym spojrzeniem. Widząc to, pokręciłem głową i uśmiechnąłem się do niego zachęcająco.

Nasze wytchnienie

Wziął niepewnie jeden kawałek i wsadził go do ust. Przeżuwał go bardzo długo, a gdy w końcu go przełknął, wykrzywił się nieznacznie.

– Nie przesadzaj, bo sam zacznę cię karmić – uśmiechnąłem się po raz kolejny, ale on zmierzył mnie złym spojrzeniem. – No już, już. Tylko żartowałem. Uno, spokojnie.

– Łatwo ci mówić – burknął i sięgnął po następny mikroskopijny kawałek, ale zastygł w połowie, patrząc na mnie. – Pierwszy raz nazwałeś mnie „Uno”, wiesz?

– Faktycznie... No cóż, zdarza się – wzruszyłem ramionami. Chwilę jeszcze na mnie patrzył, po czym wziął jedzenie do ręki i znów się zawahał. Postanowiłem jednak się wtrącić. – No, dalej. Słuchaj, wyglądasz świetnie, naprawdę. Musisz jeść. Chcesz znów przez to wszystko przechodzić?

– Nie chcę. Po prostu czasem to silniejsze ode mnie. W szpitalu wiedzą i pilnują mnie, jak mogą, ale nie zawsze dadzą radę. Ostatnio jest trochę gorzej i już zagrozili mi, że prosto po rehabilitacji, wyślą mnie do kliniki, jeżeli nic się nie zmieni – westchnął zrezygnowany.

– Dobra, to powiedz mi, czy połowa tego, co jest na talerzu, jest realnym celem na dziś? – zapytałem, na co po chwili pokiwał głową. – To będę tu z tobą siedział, dopóki nie zjesz połowy. Mogę cię nawet karmić i nie patrz na mnie krzywo, bo mówię poważnie. Co powiesz na taki układ: za każdy zjedzony kawałek dostajesz jednego buziaka. Stoi?

– No teraz to mamy o czym rozmawiać – w końcu się uśmiechnął. – Stoi. Tylko uważaj, bo mogę się do tego za bardzo przyzwyczaić.

– Nie miałbym nic przeciwko – powiedziałem, zniżając głos i nachyliwszy się, pocałowałem go krótko. – To na zachętę.

– Dzięki – zdobył się na krótki półuśmiech i zaczął powoli przeżuwać kolejny kawałek, a ja z każdym kęsem, ochoczo spełniałem swoją obietnicę. Ostatecznie, nawet nie zauważyliśmy,

kiedy z talerza zniknęła prawie cała jego kolacja. Całe nerwy, stres i płacz, poszły w niepamięć i zanim się zorientowaliśmy, było już po krzyku, a my chichotaliśmy, jak dwie nastolatki.

– Matko, w życiu bym nie pomyślał, że będę mógł ot tak przy kimś jeść. Wcisnąłeś we mnie cały ten talerz – wydał wargi i udawał przez chwilę, że się dąsa, ale jego oczy i delikatnie uniesiony kącik ust, zdradzał wszystko.

– Nic w ciebie nie wmuszałem. Jadłeś sam – powiedziałem obronnym tonem, po czym dorzuciłem. – I pomyśleć, że trzy dni temu nawet ze sobą nie rozmawialiśmy.

– Mhm... To dziwne. Kurde nie wyobrażam sobie tego.

– Ja też. Jeszcze kilka dni temu miałem cię za nadętego dupka – rzuciłem, niby od niechcienia, ale uniosłem wyczekująco brew, chcąc zobaczyć jego reakcję.

– Ach tak? Nadętego dupka, mówisz? Odezwał się antyspołeczny kujon – odciął się i przewrócił oczami, po czym niespodziewanie złapał mnie za rękę i pociągnął mnie tak, że poleciałem w jego stronę. Nawet nie zorientowałem się, kiedy wylądowałem pod nim, na jego łóżku. Uśmiechnął się przebiegle i zaczął mnie całować. Szybko jednak przejąłem inicjatywę i role się odwróciły. W ułamku sekundy to on znalazł się pode mną. Pogładziłem go po policzku i uśmiechnąłem się.

– Naprawdę świetnie wyglądasz – szepnąłem i ponownie złączyłem nasze wargi. Przerwało nam jednak głośnie chrząknięcie. Znowu.

– O, dobry wieczór – wysapał Radek spode mnie i poprawiając okulary jedną ręką, podniósł nas oboje do siadu, odpychając się drugą.

– Tak, dobry wieczór, Panowie. Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności – powiedział lekarz, patrząc wymownie na niego i dość niedyskretnie zerkając na talerz.

– Może *Pan* mówić. On wie o mojej sytuacji – powiedział spokojnie, lekko ściskając moją rękę w międzyczasie.

– Ach tak... No dobra, to szybkie pytanie. Dlaczego pozwoliłeś mu zjeść swoją kolację? – zapytał niezadowolony doktor, mierząc nas obu oceniającym spojrzeniem.

– Co? – wykrzyknęliśmy obaj.

– Niczego u mnie nie jadł. Sam to zjadłem – naburmuszył się Radek.

– Wczoraj nie zjadłeś prawie nic, nie tknąłeś śniadania i nie zjadłeś nawet jednej dziesiątej obiadu. Mam uwierzyć, że nagle przyszedł do ciebie znajomy i tak po prostu potulnie usiadłeś przed kimś obcym i zjadłeś wszystko? No proszę cię, ile ja mam lat, żeby w to uwierzyć? – odpowiedział od razu lekarz niezbyt przyjemnym tonem.

– A ty myślisz, że ile *ja* mam lat, żeby skutecznie takie sztuczki? Daj spokój. Zjadłem to. On nie tknął nawet pół kawałka – najeżył się Uno.

– Będę musiał porozmawiać z twoim lekarzem prowadzącym. Nie możesz tak dłużej ciągnąć, a oddawanie posiłków w niczym ci nie pomoże – lekarz szedł w zaparte.

– Ile razy mam... – zaczął Radek, ale przerwałem mu szybko, widząc, jak się wścieka.

– Nie zjadłem jego kolacji. Trochę to zajęło, ale sam ją zjadł. Naszym celem na dzisiaj było pół talerza, ale znaleźliśmy dobrą motywację. Jeżeli ma się mu polepszyć, to to, że zjadłbym jego kolację, nic by nie dało, a raczej by tylko zaszkodziło. Nie jesteśmy tak nieodpowiedzialni – starałem się mówić spokojnie, jednocześnie gładząc uspokajająco Uno po ramieniu, ale nawet mnie irytowała postawa tego lekarza.

– Oczywiście, że żaden z was by się nie przyznał – prychnął lekarz pod nosem.

– Przemek, po prostu się nie wpierdalaj, a jak jesteś tak przejęty moim zdrowiem, to zawołaj Majewskiego. Z nim chętnie pogadam – odpowiedział chłodno główny zainteresowany. W tym momencie przypominał tę wersję siebie, którą znałem z życia codziennego. Z jednej strony nie podobało mi się to, ale byłem zadowolony, że nie daje wejść sobie na głowę i wmówić różnych bzdur.

– Spokojnie, zaraz do ciebie tu wpadnie na pogawędkę – odpowiedział młody doktor i uśmiechnął się chytrze, po czym ponownie zmierzył nas spojrzeniem i wyszedł.

– Przepraszam cię za niego. Nie lubimy się. Jego dziewczyna poleciała na mnie. Ja na nią nie bardzo, ale i tak się rozstali. Głupia sprawa. Wkurza mnie ten typ, no.

- Nie dziwię się, mnie też irytuje strasznie. A ten drugi, kto to? – zapytałem od razu.
- Majewski? Bardzo w porządku lekarz. Jest moim lekarzem prowadzącym od lat. Z nim powinno pójść lepiej – westchnął i spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem. Przez dłuższą chwilę milczeliśmy, w oczekiwaniu na drugiego lekarza. W końcu w drzwiach pojawił się mężczyzna w średnim wieku, ubrany w kitel. Wyglądał na zmęczonego i zmierzył nas obu zrezygnowanym spojrzeniem, po czym bez słowa podszedł i usiadł na stołku obok łóżka. Przez chwilę wpatrywał się w pusty talerzyk stojący na szafce, po czym westchnął ciężko i przeniósł wzrok na nas.
- To prawda? – zapytał w przestrzeń.
- Zależy, co pan słyszał – odpowiedział Radek, od razu się irytując.
- Wiesz, że musisz jeść. Oddawanie kolacji... – zaczął lekarz zmęczonym tonem.
- Nie oddałem mu żadnej, pieprzonej kolacji – natychmiast odparował mu jego pacjent, a ja automatycznie ścisnąłem mocniej rękę Uno.
- Hej, spokojnie. Bez nerwów – upomniałem go, po czym zwróciłem się do lekarza. – Nie zjadłem jego kolacji. Zjadł wszystko sam. Już mówiłem poprzedniemu lekarzowi, że wystarczyła dobra motywacja. Naszym celem na dziś było pół talerza, ale udało mu się jakoś zjeść cały. Nie jadłbym za niego, bo to by tylko zaszkodziło.
- Trochę ciężko mi w to uwierzyć. Nie wiedziałem w ogóle, że ktokolwiek wie... – Doktor Majewski zaczął ostrożnie, spoglądając pytająco na siedzącego obok mnie chłopaka.
- Tylko on wie. Ufam mu. Poza tym bardzo mi dziś pomógł, nie tylko namówił mnie na zjedzenie kolacji, ale nie robiąc nic na siłę, udało mu się sprawić, że nabrałem ochoty na zwierzenia. Wie więcej niż Ala, Maciek i Kasia po latach pracy. A właśnie, da radę przesunąć Alę na pojutrze? Chciałem jutro wyskoczyć na jakiś spacer po Monciaku, może jakiegoś kebsa?
- Już ja widzę, jak jesz kebab na Monciaku. Muszę to zobaczyć – parsknąłem śmiechem.

– Nie śmieję się, bo założenie jest takie, że idziesz ze mną i stosujesz taktykę z dzisiaj. Nabrałem ochoty na kebab, a ty grzecznie mi pomożesz – powiedział spokojnie, szczerząc się do mnie. W odpowiedzi tylko przewróciłem oczami, ale skinąłem głową.

– Ej, ja tu dalej jestem. Dobra, postaram się przesunąć Alę, bo widzę, że rzeczywiście, o dziwo, jest lepiej. Jeżeli naprawdę zjadłeś wszystko, to jestem z ciebie dumny. Bye tylko tak dalej. Lecę do dyżurki, jakbyście czegoś potrzebowali, to dawajcie znać. Nie siedźcie za długo, bo potem na zabiegi nie chce się wam wstać, lenie – zaśmiał się lekarz i wyszedł z pomieszczenia. Radek wyraźnie odetchnął z ulgą i ponownie wtulił się we mnie, ciągnąc mnie za sobą i łapiąc moje wargi swoimi. Wpiłem się w niego zachłannie, chłonąc każdą chwilę, jaką dane mi było z nim spędzić, szczególnie w ten sposób. To mogło nie potrwać długo. Nie wiedziałem, kiedy wychodzi ani co będzie po tym. Nie wiedziałem czy ta relacja, cokolwiek ona nie była, wyjdzie w ogóle poza mury tego budynku. Póki co, leżałem, trzymając go w swoich ramionach. Był tak uroczo bezbronny w tym momencie, że nie mogłem powstrzymać w sobie chęci ochronienia go przed całym światem. Szczególnie w świetle tego, czego dowiedziałem się przed chwilą. Wiedziałem, że tego tak naprawdę nie potrzebuje i na co dzień świetnie daje sobie radę sam, ale jednak coś było w nim takiego, że czułem jak wszystkie instynkty opiekuńcze wymykają mi się spod kontroli.

Nie wiem nawet, kiedy zasnąłem. Co ciekawe, nie spałem tak dobrze od liceum. Obudziłem się dopiero, gdy poczułem lekkie szturchanie w ramię. Nie bardzo chciałem otwierać oczy ani w ogóle się ruszać. Za dobrze mi się spało. Niestety niedługo potem poczułem, jak ktoś zaczyna mnie łaskotać, trafiając idealnie w mój czuły punkt, więc próbując się odsunąć, spadłem z łóżka. To i dźwięczny śmiech, jaki mnie powitał, rozbudziły mnie kompletnie. Spojrzałem z wyrzutem na chłopaka siedzącego na łóżku i powoli podniosłem się z ziemi. Nie mogłem się zdecydować, czy jestem na niego zły, czy też możliwość usłyszenia, jak się śmieje szczerze, od serca, rekompensuje mi nagłą pobudkę i bolesny upadek. Przybrałem na twarz

chytry uśmieszek i rzuciłem się na niego, łaskocząc go, gdzie tylko się dało. Zaczął rechotać w głos i zwijać ze śmiechu, próbując osłonić się przede mną, ale nie udało mu się to.

– Prze... przestań. Bła... bła... gam, nooo... – wysapał pomiędzy oddechami, a ja w końcu postanowiłem się nad nim zlitować i sprawnym ruchem, wsunąłem jedną rękę pod jego plecy, a drugą pod jego głowę, całując go delikatnie.

– Dzień dobry – powiedziałem cicho, wciąż pochylając się nad nim tak, że nasze usta były zaledwie milimetry od siebie. – Wybacz, musiałem się odwdzińczyć. Która godzina?

– Coś po szóstej – wyszeptał w odpowiedzi, a widząc moje ściągnięte brwi, zachichotał i pocałował mnie. – No, co? Chyba z godzinę już nie śpię, zaczynało mi się nudzić.

– Ech, a tak dobrze mi się spało – westchnąłem zrezygnowany, wciąż raz po raz składając delikatne pocałunki na jego ustach, szczęce czy nosie.

– Mi też. Nie wiem, kiedy ostatnio obudziłem się wyspany. Poza dziś. Zatrudniam cię. Ewidentnie muszę cię zatrudnić. Przy tobie jem normalnie, śpię normalnie. Cud... Możesz mnie nie rozpraszać? – sapnął wreszcie, po którymś z kolei buziaku.

– Nie, nie mogę. To całkiem przyjemne zajęcie.

– Jak już się otworzysz, to jesteś uzależniający. Zawsze się alienowałeś na studiach. Czemu?

– Wiesz, nie bardzo widziałem sens w socjalizowaniu się, kiedy większość czasu zajmowały mi treningi. Nie ma sensu w nawiązywaniu znajomości, których nie będziesz miał zwyczajnie czasu utrzymać.

– Brzmi logicznie. Mam nadzieję, że będziesz miał czas utrzymać tę – rzucił cicho, trochę jakby do siebie. Spojrzałem na niego ciepło. Leżał pode mną z delikatnym uśmiechem na twarzy i patrzył się gdzieś w bok. Znów nie mogłem się nadziwić, jak daleki był od tego, co znałem na co dzień. Nie miałem jednak zamiaru narzekać.

– Na pewno chcę to utrzymać. Do Igrzysk może być u mnie kiepsko z czasem, bo do treningów dojdzie rehabilitacja, ale będę się starał. Potem będę wolnym człowiekiem z nadmiarem wolnego czasu.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że Igrzyska są za trzy lata, nie?
- Tak, zdaję sobie sprawę. Słuchaj, obiecuję, że będę się odzywał i starał się znaleźć czas na spotkania, okej? Wiesz, po naszej rozmowie trochę poczytałem i nawet zebrałem się w sobie na rozmowę z Agnieszką, no i być może nazbyt panikowałem i wózek nie czeka mnie tak szybko. Szczególnie przy intensywnej rehabilitacji i treningach. Nie chcę tego zaprzepaścić. Więc pamiętaj, że telefon działa w dwie strony i jak się nie odzywam, to prawdopodobnie padam na pysk i olewam wszystko, i wszystkich, ale jak zadzwonisz, to odbiorę, jeżeli tylko będę mógł i bardzo chętnie pogadam. Tylko prawdopodobnie nie będę nic inicjował.
- No, niech ci będzie. Właściwie, to nie powiedziałeś mi, co dokładnie ci jest. – Tu spojrzął na mnie z ciekawością. Odetchnąłem głęboko i zaskakująco spokojnie, pokręciłem głową.
- Przepraszam, ale póki co chciałbym zostawić to dla siebie. Kiedyś w końcu ci powiem, na pewno, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem gotowy.
- Jasne. Rozumiem. – Pokiwał głową, ale widziałem, że był zawiedziony moją odmową. Pochyliłem się nad nim, znów łapiąc jego wargi swoimi. Niechętnie oddał pocałunek.
- Nie rób takiej miny. To nie tak, że ci nie ufam czy coś. Po prostu nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział. Jeszcze nie. Wie tylko moja mama, bo ma upoważnienie na wszelki wypadek. Poza nią nie wie nikt, nawet rodzina. To może mi zająć trochę – starałem się wytłumaczyć to najlepiej, jak umiałem. Ponownie pokiwał głową w odpowiedzi, ale tym razem z nieco większym przekonaniem.
- W porządku. Nie zmuszę cię do zwierzeń. W razie czego, jestem do dyspozycji.
- Wiem i naprawdę wiele to dla mnie znaczy. Po prostu najpierw sam muszę się z tym uporać, a to nie będzie łatwe – powiedziałem, wzdychając i układając się obok niego tak, żeby wtulić się w jego ramię. Szybko oplótł mnie ramionami i jeszcze jakąś chwilę leżeliśmy w komfortowej ciszy. W końcu postanowiłem ją przerwać. – To jak? Serio idziemy dzisiaj na ten kebab?

– Jasne! Znajdziemy jakieś ustronne miejsce i pomożesz mi go zjeść. Chociaż w tym wypadku chyba bym wziął jednego na pół, bo nie wiem, czy dam radę nawet tyle.

– Okej. Damy radę – zapewniłem go prędko i podniosłem się do siadu, przeciągając się. – Dobra, lecę się myć. Zdecydowanie przydałby się jakiś prysznic. Do zobaczenia później – powiedziałem, po czym cmoknąłem go ostatni raz w usta i wstałem, wychodząc. W drzwiach odwróciłem się jeszcze i puściłem mu oczko, na co zareagował uniesieniem jednej brwi i swoim słynnym półuśmieszkiem. Przede mną ciężkie zadanie. Nie spieprzyć tej znajomości przez trzy lata. Coś mi mówiło, że nie będzie to proste, ale ta wersja Radka, jaką miałem okazję teraz poznać, zdecydowanie była warta wysiłku. Kto wie, co jeszcze kryje w zanadrzu?

Moje oczekiwanie

Niestety doby mijały nieubłagane. Po paru dniach skończył się jego pobyt w szpitalu, a mi czas zaczął się coraz bardziej dłużyć. Przed wyjazdem wymieniliśmy się numerami, zaakceptowaliśmy zaproszenia na facebooku, dodaliśmy się na skype'ie i generalnie posiadaliśmy swoje wszelkie możliwe namiary, włącznie z adresem. Podałem mu nie tylko mój adres domowy, ale też wynajmowanego w Warszawie mieszkania, na wypadek, gdyby chciał wpaść. Teraz zostały nam tylko wiadomości, telefony i wspomnienia. Nasz wypad na kebab na przykład; minął bardzo przyjemnie i gdybym nie był pewny, że jest inaczej, uznałbym to za randkę. Chociaż, ponoć jestem w jego typie, więc kto go tam wie, co on sobie pomyślał. Mimo że z początku opornie nam szło, to ostatecznie bardzo się przyzwyczailiśmy do przebywania w swoim towarzystwie. Wymienione na początku doświadczenia i kilka pocałunków, sprawiły, że następny dzień był nieco krępujący. Obaj musieliśmy się odnaleźć w codzienności z wiedzą, jaką posiadaliśmy o sobie nawzajem. Ja uparcie zwalczałem w sobie wszystko, co mówiło mi, żeby się nim zaopiekować, a on wyraźnie toczył własną walkę z czymś, co po drodze zaadaptował. Ostatecznie wyszło nam to jednak całkiem dobrze. Nie tylko nasz wypad zakończył się w przyjemnej atmosferze, ale też pod koniec jego pobytu czuliśmy się przy sobie bardzo swobodnie. Niezmiernie cieszył mnie fakt, że przez ostatnie dwa dni Radek jadł już względnie normalnie, bez większej pomocy z mojej strony, chociaż wciąż porcje były raczej małe. Nie chciałem jednak narzekać. Ważne, że jadł. Przez to ominą go nieprzyjemności związane z wizytą w szpitalu psychiatrycznym. Psycholog, z którym Uno wciąż ma spotkania, wystawił mu jak najbardziej pozytywną opinię, więc na jakiś czas powinien mieć względny spokój. Pozostaje nam tylko liczyć na to, że jeszcze długo nie będzie żadnego nawrotu. Ja oczywiście też mam w tym trochę swoich korzyści. Będąc w domu może ze mną bezkarnie i

do woli SMSować i rozmawiać. Po jakimś czasie takie nasze konwersacje stały się moim małym nawykiem.

Nawet, gdy wróciłem do Warszawy, wiedziałem, że po każdym ciężkim dniu będę mógł usłyszeć jego głos i od razu robiło mi się lepiej. Jednoczesne branie udziału w treningach i chodzenie na rehabilitacje paradoksalnie odbiło się na moim zdrowiu. Chodziłem wiecznie zmęczony i często łapałem przeziębienia, mimo obecnej pory roku. Kto normalny choruje u progu lata? Najwidoczniej ja. Zdecydowanie zmalął mi też apetyt, ale widząc karcące spojrzenie Radka na ekranie monitora, za każdym razem grzecznie dreptałem do kuchni po jakąś lekką kolację. Nawet na odległość pilnował, żebym jadał i się wysypiał, co było na swój sposób urocze. Mimo iż był koniec roku akademickiego, a on już dawno obronił tytuł magistra i złożył wstępnie wszystkie potrzebne dokumenty do rozpoczęcia przewodu doktorskiego, bardzo dużo pracował nad ostatecznym kształtem swoich badań, które będzie chciał złożyć, jak i również pozyskiwaniem kolejnych miejsc, w których mógłby je przeprowadzić. W tak zwanym międzyczasie, chociaż szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia, kiedy by to miało u niego być, uczył ludzi angielskiego, bądź hiszpańskiego, a jednak w tym wszystkim znalazł zawsze moment, żeby ze mną porozmawiać i dopytać się czy na pewno prowadzę zdrowy tryb życia. Było to naprawdę ujmujące. Rozbrajał mnie czasem doszczętnie prostymi gestami i słowami, dając mi znać, że się o mnie troszczy. Nie pozostawałem mu oczywiście dłużny, upewniając się, że on również jada należycie, a czasem nawet zmuszając go do jedzenia przede mną podczas rozmowy przez skype'a. Na początku trochę protestował, ale ostatecznie się poddał i nie raz czekał z kolacją, abyśmy mogli w pewien sposób zjeść ją wspólnie. Były to całkiem miłe chwile.

Dziwiło mnie w tym wszystkim to, jak łatwo w gruncie rzeczy przychodziło mi utrzymanie tej znajomości. Rozmowy między nami były naturalne. Nigdy nie doświadczyłem z nim tej krępującej ciszy, kiedy każda ze stron patrzy się tępo w ekran i nie wie, co jeszcze mogłaby powiedzieć. Zawsze znalazł się jakiś temat. Często się śmialiśmy, a ja szybko

przywykłem do jego kąśliwego poczucia humoru. Z czasem zaczęły mnie nawet bawić jego żarty na mój własny temat. Wiedziałem, że mówiąc je, nie ma niczego złego na myśli, więc na spokojnie śmiałem się z nim, ponieważ musiałem przyznać, że zdecydowana większość była trafiona. Czasem zdarzyło nam się również obejrzeć film, jednocześnie komentując go przez skype'a. Nasza relacja, czymkolwiek ona nie była, rozwijała się w najlepsze. Chcąc, nie chcąc, w głowie zaczęły mi kiełkować myśli o tym, jakby to było móc trzymać go w ramionach co wieczór, przed zaśnięciem i budzić się koło niego każdego poranka lub poczuć jego dłonie na mojej nagiej skórze... Niestety, ale było to niewykonalne. Nawet, jeżeli dobrze nam się rozmawiało i znajomość szła w dobrym kierunku, to nie oznaczało przecież, że zostaniemy parą. Moja wybujała wyobraźnia płałała mi figle na przekór zdrowemu rozsądkowi. Jakby mało było powodów, to z czysto racjonalnego punktu widzenia, każdy z nas miał swoje życie gdzie indziej. On nie porzuci doktoratu, a ja nie poddam się z bieganiem na ostatniej prostej.

Jednego wieczoru wróciłem bardziej padnięty niż zwykle i mówiąc szczerze, nie bardzo miałem ochotę na jakiegokolwiek rozmowy. Postanowiłem nie siadać nawet do komputera, tylko wziąć prysznic, szybko coś przekąsić i iść spać. Niestety coś koło dwudziestej drugiej z minutami, kiedy już leżałem w łóżku, mój telefon zaczął niemiłosiernie brzęczeć. Nawet na niego nie spojrzałem, ale kiedy usłyszałem trzeci raz dźwięk przychodzącego połączenia, zirytowałem się i złapałem za aparat odbierając połączenie nie zobaczywszy nawet, kto dzwoni.

– Czego? – warknąłem.

– Woah, przepraszam. Spokojnie, to tylko ja. Nie przeszkadzam? – Usłyszałem w słuchawce niepewny i lekko nerwowy głos Radka. Automatycznie zszedłem z tonu i mimowolnie uśmiechnąłem się do siebie.

– Nie przeszkadzasz. Wybacz, nie chciałem tak warczeć na ciebie – odpowiedziałem szybko.

– Martwiłem się. Nie odbierałeś, nie ma cię na Internecie, nie odpowiadałeś na SMSy... – zaczął nieśmiało.

- Przepraszam. Jestem padnięty i zaraz po szybkim prysznicu i kolacji położyłem się do łóżka. Nie mam dzisiaj siły na nic – wytłumaczyłem się nieco zażenowany. Nie chciałem go obrazić w żadnym wypadku, a już na pewno nie chciałem wyjść na chama, gdy on się o mnie martwił.
- Ups. Dobra, to idź spać, a ja zadzwonię kiedy indziej – odpowiedział szybko.
- Nie, nie. Zawsze dobrze słyszeć twój głos – wtrąciłem prędko. – Jak minął dzień?
- Wszystko w porządku. Słuchaj, mam do ciebie romans – rzucił już zupełnie normalnie.
- Oho, lubię dźwięk tych słów. Mów – zaczynałem się ekscytować. Coś w jego głosie mówiło mi, że spodoba mi się to, co dla mnie przyszykował. Przeciągnąłem się i ułożyłem wygodniej, oczekując na dalszą część.
- Przekimasz mnie parę dni? – zapytał prosto z mostu, a na moje usta wypłynął wielki uśmiech. Podobało mi się coraz bardziej.
- Jasne, nie ma sprawy. Mam bardzo wygodną kanapę – powiedziałem, ale po chwili dorzuciłem figlarnie. – I jeszcze wygodniejsze łóżko.
- Przyjmuję ofertę i trzymam za słowo. Powiedz mi gdzie i o której kończysz trening w środę, to podjadę, co?
- Słuchaj, ciężko powiedzieć. Na pewno na stadionie legii, ale w środę akurat będzie małe zamieszanie i mogę być wolny o dwunastej albo o siedemnastej. Ciężko stwierdzić, która z opcji jest bardziej prawdopodobna.
- Uuu, kurcze. Jedenasta trzydzieści jestem na dworcu w Centralnej.
- Wiesz, jak trafić na stadion?
- Wiem, wiem. Poza tym od czego są mapy, co? Dam sobie radę – zapewnił mnie od razu.
- Dobra, a nie przeszkadza ci czekanie na mnie? – upewniłem się.
- Nie, jasne, że nie. To jak robimy?
- Podjedź pod stadion i zadzwoń do mnie, to wyjdę po ciebie i wpuszczę cię na trybuny. Inaczej ochroniarz może mieć jakieś zastrzeżenia.

– Jesteś pewny, że tak możesz? To nie będzie żaden problem? Nie chcę robić kłopotu – od razu zaczął się dopytywać, a ja zaśmiałem się krótko.

– Nie, nie, żaden kłopot. To dość popularne. Muszę cię tylko ostrzec. Do mnie nikt nie przychodził jeszcze, więc możesz przyciągać uwagę. Żeby nie było, że nie powiedziałem zawnazasu – ostrzegłem go od razu, a w odpowiedzi przez jakiś czas słyżałem tylko jego śmiech.

– Okej, zrobię się na bóstwo. Rozumiem, że witanie się buziakiem nie wchodzi w grę? – żartował w najlepsze. Wyobraziłem sobie miny trenera czy chłopaków, gdyby zobaczyli mnie całującego się z Radkiem i również dołączyłem do niego, wybuchając śmiechem.

– A to zależy od tego, jak dobrym. Jak zrobisz się na bóstwo, to mogę się nie powstrzymać – rzuciłem zniżając głos. Atmosfera stała się inna, trochę bardziej intymna. Wbrew wszelkim pozorom dość rzadko dochodziło do takich momentów i nigdy nie wiedziałem, jak z tego wybrnąć. To była bardzo specyficzna znajomość i te chwile napawały mnie jednocześnie nadzieją i strachem.

– Na to liczę, ale ćśś, to tajemnica – odpowiedział konspiracyjnym szeptem, ale po chwili wrócił już do normalnego tonu głosu, skutecznie rozwiewając kłębiące się w powietrzu emocje. – No to do zobaczenia za dwa dni. Nie mam serca cię dłużej trzymać. Dobranoc.

– Dobranoc. Będę czekał – powiedziałem cicho i rozłączyłem się. Jeszcze przez chwilę leżałem z telefonem w ręku, po czym poczułem, że faktycznie morzy mnie sen i odłożyłem aparat na stolik obok łóżka, i umościłem się wygodnie, przymykając oczy. Tego wieczoru zasypiałem z uśmiechem.

Wtorek mijał nieubłaganie. Wieczorem dostałem tylko krótkiego SMS–a: *do zobaczenia jutro* (;. Zaczynałem panikować. Istniała duża szansa, że coś pójdzie nie tak. Albo może odwrotnie, za bardzo tak. Być może będzie spał w jednym łóżku ze mną. Teraz, gdy nikt nas nie pilnował i nie było żadnych przeszkód... Nie wiem na ile będę mógł trzymać nerwy na wodzy i zachować jako taki spokój, gdy on będzie leżał pode mną... yyy... obok mnie w samej piżamie. Moja wyobraźnia płatała mi zdecydowanie za dużo figli. Nie mogłem zaprzeczyć,

między nami była chemia. Tylko wciąż bałem się jej poddać. Bałem się tego, co miało być potem. Każde z nas ma życie gdzie indziej, a ja do niedawna myślałam o nim jak o dupku, który wszystkich ma za nic. Z jednej strony znów chciałem poczuć jego miękkie wargi na swoich i zanurzyć palce w jego włosach. Wpleść w nie dłonie i przyciągnąć go bliżej siebie, a drugą ręką sunąć po jego nagiej skórze... Aż przygryzłem wargę na samą myśl. Nie powinienem w ogóle nastawiać się na takie scenariusze, ale ciężko było powstrzymać strumień myśli i obrazów przewijających się przez moją głowę. Byłem w kropce. Jednocześnie chciałem wszystkie te wizje spełnić, ale za razem nie chciałem rujnować jedynej znajomości, która nie była powierzchowna.

Nasze scalenie

Cały środowy poranek nie mogłem się skupić. Wstałem jeszcze wcześniej niż zwykle i po raz nie wiem już, który sprawdziłem, czy mieszkanie na pewno jest posprzątane. Zmieniłem pościel i na wszelki wypadek przygotowałem dodatkowy komplet. Coś ścisnęło mnie w żołądku. Od kiedy tylko trening się rozpoczął, ja wciąż zerkałem na zegarek i nasłuchiwałem sygnału komórki. Trener co chwilę się na mnie darł, ale widziałem, jak mimo to podśmiewa się na boku. Z rana zapowiedziałem wizytę znajomego i widocznie zżerała go ciekawość, kto to będzie, bo jeszcze ani razu nie zdarzyło mi się ani nikogo przyprowadzać, ani zachowywać w ten sposób. W dodatku najwidoczniej mojego trenera bawiło moje rozkojarzenie i chciał potorturować mnie dłużej, bo zapowiedział, że biegnę ostatni, co oznaczało, że nie wyjdę stąd przed siedemnastą. Westchnąłem ciężko i starałem się chociaż w jakimś stopniu skupić na rozgrzewce, ale słabo mi to wychodziło. Wreszcie podczas przerwy poprzedzającej kwartalne sprawdziany sprawnościowe rozdzwonił się mój telefon. Złapałem za niego i szybko pobiegłem w stronę wyjścia. Cała werwa wróciła. W biegu odebrałem połączenie i rzuciłem szybkie: *zaraz będę*, po czym zakończyłem rozmowę. Chwilę później go zobaczyłem. Stał jak gdyby nigdy nic, rozglądając się dyskretnie. Rzeczywiście zrobił się na bóstwo. Włosy miał rozpuszczone i zaczesane lekko do tyłu tak, że dobrze było widać jego oczy. Miał swoje zwyczajowe soczewki, więc już z daleka można było zauważyć ten ich piękny, orzechowy kolor. Założył dopasowaną, elegancką koszulę, zamiast marynarki miał narzucony na nią rozpinany sweter i do tego proste, ciemne jeansy, które idealnie uwydatniały jego zgrabne nogi i pośladki. Przez ramię miał przewieszoną zwykłą, sportową torbę, a w ręku trzymał drugą, zapewne z laptopem. Gdyby nie było świadków, już teraz zaciągnąłbym go w jakiś ciemny zakamarek i prędko nie wypuścił. Podbiegłem do niego truchcikiem już z daleka machając, żeby zwrócić na siebie jego uwagę i och... ten uśmiech. Gdy zbliżyłem się wystarczająco, przyciągnął mnie do uścisku na powitanie.

- Oj, daj spokój, jestem cały spocony, wybrudzisz się – zaśmiałem się.
- Nie ważne – odpowiedział. – Dawno się nie widzieliśmy, daj mi się nacieszyć.
- Nacieszysz się potem. Na razie chodź, bo zaraz mi się przerwa skończy, a trener jest na mnie dzisiaj cięty – pociągnąłem go za sobą, pilnując, aby nie przyspieszać za bardzo.
- Matko, nigdy za tobą nie nadążam – westchnął i zaczął obok mnie biec truchcikiem, podczas gdy ja szedłem. Dość szybko, ale jednak szedłem. Zacząłem się śmiać i zwolniłem trochę.
- Wybacz.
- Nie ma problemu. Rehabilitacja 2.0 trening z Przybyszem. – Mrugnął do mnie z ironicznym uśmiechem na ustach. W odpowiedzi tylko pokręciłem głową i przewróciłem oczami. Chwilę później dotarliśmy na miejsce. Odstawiłem go na trybuny i sam zszedłem na zbiórkę.

Przez pierwsze pół godziny czułem na sobie wzrok dosłownie wszystkich. Ich spojrzenia wędrowały ode mnie do Radka i z powrotem. Jego zaś było utkwione na stałe we mnie tak, jakby inni w ogóle nie istnieli. Na początku trochę mi to przeszkadzało, ale później przyzwyczailem się i szybko przestałem to zauważać, a przynajmniej przestałem tak odczuwać spojrzenia chłopaków z drużyny. Radek bardzo dbał o to, żebym o nim nie zapomniał. Mimo to, jego obecność do jakiegoś stopnia uspokajała mnie i pozwalała mi się skoncentrować i zmobilizować, więc kiedy przyszła moja kolej wzięłem głęboki oddech i skupiłem się na tym, żeby wszystkie ćwiczenia wykonać poprawnie, na końcu pobiec jak najszybciej umiem. Kłamałbym, gdybym twierdził, że w głowie miałem tylko olimpiadę, bo gdzieś z tyłu przebłyskiwała myśl o nim, usilnie śledzącym każdy mój ruch. Jednak rehabilitacja przynosiła pożądane efekty i dziś mimo niewyspania byłem w formie jak nigdy. Ci, co nie wiedzieli o mojej chorobie, nigdy w życiu nie domyśliliby się, że cokolwiek jest nie tak. Naprawdę byłem w szczytowej formie. Żeby tylko utrzymać to do igrzysk... Pociąg moich myśli został przerwany przez głos mojego trenera.

– Dobra robota, Przybysz. Chodź na podsumowanie – rzucił z ironicznym półuśmiechem. To wróżyło źle, bardzo źle. Nie mniej jednak musiałem podejść i wysłuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Dziękuję trenerze, a tak na poważnie? – zapytałem podchodząc.

– Mówiłem poważnie. Ćwiczenia przyzwoicie, ale bez szału. Za to na biegach właśnie pobijeś swój rekord. Twój chłopak musi częściej przychodzić. – Ach, to o to mu chodziło. Przez chwilę zatkało mnie kompletnie.

– To nie jest mój chłopak. Jaki miałem czas? – wydukałem.

– Jasne, jasne. Widzę jak na siebie patrzycie. Poza tym inaczej byś go tu nie przyprowadził – odpowiedział kompletnie pomijając moje pytanie.

– Trenerze, to jest mój znajomy, który ma u mnie przenocować kilka dni, żeby zaoszczędzić na hotelu. Musiał tu przyjść, żeby miał jak dojechać do mieszkania. Chociaż nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Jaki miałem czas? – powtórzyłem dobitnie czując narastającą irytację.

– Oszukuj się dalej, ale ja na twoim miejscu nie chciałbym przegapić takiej okazji. Masz, sam sobie zobacz. – Tu pokazał mi kartę z moimi wynikami, a mi szczęka opadła. Poprawiłem swój najlepszy czas o ponad pół minuty na krótkim dystansie, a na całości o ponad trzy minuty, co stanowiło naprawdę dobry wynik.

Szybko podziękowałem i zebrałem swoje rzeczy, kiwając na Radka, żeby poszedł do mnie. Zrobił, o co prosiłem i poszedł za mną do szatni, czekając, aż wezmę prysznic i się przebiorę. Przez cały czas nie odezwał się ani słowem, a ja nie miałem bladego pojęcia, o co chodzi. Gdy wyszliśmy, również bez słowa, podążył za mną na przystanek, ale w jednym miejscu rozejrzał się dyskretnie i pociągnął mnie za rękę tak, że wylądowałem za jednym z kiosków stojących w zakątku. Przyparł mnie do tylnej ściany i rzucił na wydechu zniecierpliwionym szeptem: *no nareszcie* po czym zaczął mnie całować. Tak, zdecydowanie tego mogłem się po nim spodziewać. Dopiero to uświadomiło mi, jak bardzo tęskniłem za jego

dotykami. Cholera. Cały mój misterny plan nie poddawania się takim porywom poszedł się paść. Wiedziałem, że jestem już sprzedany. Po raz pierwszy od czasu Grzeška czułem się przy kimś tak dobrze i wiedziałem, że mam do tego prawo. Po raz pierwszy od liceum nie chciałem wypuścić z rąk mężczyzny stojącego przede mną. Ani teraz, ani najlepiej już nigdy.

– Uno, poczekaj chociaż aż dotrzemy do mieszkania – rzuciłem łapiąc oddech.

– Już nie mogłem. Wiesz, ile samozaparcia potrzebowałem, żeby doczekać do teraz? Matko, gdybyś tylko wiedział, jak seksownie wyglądasz taki cały spocony z napiętymi mięśniami i skupieniem na twarzy – powiedział nisko, patrząc mi w oczy i oblizując dolną wargę.

– Wiesz, jak bardzo chcę cię teraz pocałować? – rzuciłem i przymknąłem oczy, biorąc głęboki oddech.

– Do dzieła.

– Nie. Nie teraz. Poczekaj aż będziemy u mnie. Wtedy się tobą zajmę – powiedziałem cicho, otwierając oczy i patrząc się prosto na niego. Uśmiech, jaki zobaczyłem na jego twarzy i delikatnie zarumienione policzki mówiły mi, że zdecydowanie podobał mu się mój plan. Obaj uspokoiliśmy oddechy i jak gdyby nigdy nic wyszliśmy z za budki, idąc dalej na przystanek. Zanim dojechaliśmy do mojego mieszkania, napięcie między nami stało się nieznośne. Żaden z nas się nie odzywał, nie chcąc tego potęgować. Jeszcze nigdy dwadzieścia minut nie trwało tak nieznośnie długo. Wreszcie wczłapaliśmy się na drugie piętro jednego z nowszych bloków na Ochocie. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, przywarliśmy do siebie, nie chcąc się rozłączyć. Po omacku dotarliśmy do kanapy. Tak, jak sobie wyobrażałem, leżał przede mną namiętnie oddając pocałunki. Jego dłonie błądziły po moim ciele raz za razem wędrując coraz dalej, a ja nie pozostawałem mu dłużny. Wreszcie mogliśmy być ze sobą w każdy możliwy sposób i nagle to wszystko przestało być tak przerażające. Nagle związek na odległość zaczął brzmieć sensownie, a to, że będziemy się kochać zaraz i jeszcze pewnie kilka razy później stało się logiczne, a wręcz naturalne. Zacząłem go powoli rozbierać, ale ku mojemu zdziwieniu spiął się lekko i złapał mnie za rękę patrząc w bok. Nagle cały mój piękny obrazek runął. Przelknąłem

dumę i położyłem mu rękę na policzku, chcąc zmusić go do tego, by spojrzał na mnie, ale kategorycznie odmówił.

– Przepraszam – powiedziałem cicho. Być może to wszystko działo się dla niego zbyt szybko, a może nigdy nie chciał posuwać się dalej.

– Nie, to ja przepraszam. Chciałem tego, naprawdę, ale... – zaczął nieporadnie, a ja wtedy zrozumiałem, skąd wzięła się jego reakcja. Wypuściłem głośno powietrze z ust. Jego stare nawyki znów wzięły górę i mogłem spodziewać się tego, że również z jedzeniem będzie miał spore problemy.

– Ćśśś, Uno, spokojnie. Jeżeli wciąż chcesz, to zrobimy to powoli i w każdej chwili możemy przerwać, wystarczy jedno słowo, ale wyglądasz naprawdę świetnie – starałem się utrzymywać spokojny ton głosu i miałem nadzieję, że to do niego dotrze, ale on tylko po chwili pokręcił głową.

– Nie rozumiesz. Tu nie chodzi o wagę albo raczej nie tylko... – jęknął przeciągle.

– To wytłumacz mi, o co chodzi – poprosiłem, próbując spojrzeć mu w oczy. Wreszcie mi się to udało. Milczał dłuższy czas, aż w końcu westchnął.

– Te blizny na rękach to tylko niewielka część wszystkiego. Mam blizny na udach, na brzuchu, rozstępy po nagłych zmianach wagi... Tego jest sporo.

– Wiesz, że mi to kompletnie nie przeszkadza – powiedziałem z lekkim uśmiechem, ale jego reakcja trochę mnie zdziwiła.

– Ale mi przeszkadza! – krzyknął natychmiast i zacisnął powieki. – To jest obrzydliwe, sam mam z tym problem, a co dopiero pokazanie tego komuś...

– Uno, uspokój się. Mi to nie przeszkadza, a ciebie muszę oduczyć takiego podejścia – powtórzyłem cierpliwie.

– Nie widziałeś tego, nie masz pojęcia jak to wygląda – upierał się dalej.

– To mi pokaż i wtedy będziemy dyskutować. – Spojrzałem na niego z determinacją w oczach, ale on ponownie zacisnął powieki i pokręcił głową.

– Tymon... – szepnął błagalnie.

– Unirad... – zacząłem przedrzeźniać jego ton. Wydał z siebie podirytowane sapnięcie i otworzył oczy, patrząc na mnie z wyrzutem. Odgarnąłem mu włosy z twarzy i pogłaskałem po policzku. – Uno, nie pozwól temu zdominować twojego życia i psuć pięknej chwili. To tylko ja.

– I właśnie dlatego... – zaczął, ale szybko wszedłem mu w słowo.

– Możesz przestać się bać. To ja. Dobrze wiesz, że mi to nie przeszkadza. Zaufaj mi – zniżyłem głos do szeptu i czekałem na rozwój wydarzeń. Widocznie toczył walkę sam ze sobą, ale wreszcie uległ i skinął ledwie zauważalnie głową. Uśmiechnąłem się do niego ciepło i pocałowałem go czule. Nie było mowy o szybkim, mocnym i namiętym seksie. Przynajmniej na razie. On potrzebował akceptacji i czułości, a ja usilnie chciałem mu to dać. Powoli i ostrożnie zacząłem rozpinąć guzik za guzikiem i rozchyliłem koszulę na boki. Sam pomógł mi ją z siebie zdjąć razem ze swetrem. Wypuścił głośno powietrze, a ja nagrodziłem go buziakiem. Chyba złapał aluzję, bo uśmiechnął się, oddając pocałunek. Pozwoliłem na chwilę przejść mu inicjatywę i poddawałem się jego dłoniom. Ściągnął ze mnie koszulkę i spodnie, pozostawiając mnie jedynie w bokserkach. Nie pozostałem mu dłużny i po chwili sięgnąłem do zamka od jego spodni. Spiał się lekko, ale mimo to pozwolił mi kontynuować. Niedługo po tym pozbyłem się jego spodni wraz z bielizną. Rzeczywiście wewnątrz jego ud pokrywały poblądłe już sznyty i rozstępy, które również wychodziły na jego brzuchu. Przejechałem wzrokiem po nim całym. Był zgrabny i miał całkiem ładne mięśnie brzucha. Przejechałem ręką po jego nagim ciele i ostatecznie zatrzymałem ją na biodrze. On starał się usilnie nie patrzeć na mnie i widocznie czekał na moją reakcję. Pochyliłem się i pocałowałem go w szyję, szepcząc mu do ucha.

– Jesteś piękny. Naprawdę.

– Przestań, przecież wiem, jak wyglądam – odmruknął.

– Najwidoczniej nie masz pojęcia. Uno, masz świetne ciało. Już ci mówiłem, co sędzę o wszystkich twoich bliznach – spojrzałem na niego z uśmiechem – A teraz się zamknij i całuj.

Podziałało. Wreszcie trochę się rozluźnił i zaraz potem pozbył się moich bokserek, i zaczął mnie całować. Powoli coraz bardziej się rozkręcał, więc po chwili niemal powrócił nastrój z początku wizyty. Niemal, bo wciąż spinał się lekko, gdy moje dłonie wędrowały w okolice jego ud czy brzucha, ale raz za razem reakcje były coraz słabsze. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kochałem się z kimś, ale nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. Nie myślałem, że dożyję chwili, w której on będzie wił się pode mną, rozgrzany i błagający o każdy kolejny ruch. Ja zresztą nie byłem w lepszym stanie. Byliśmy jak dwa splątane ze sobą kłębki emocji, nie gotowe, by je rozplątać. Coś mi mówiło, że jeszcze długo nie będziemy na to gotowi. Byliśmy chaosem, który nitka po nitce zaczynał łączyć się i splatać w coś pięknego, czemu sami dopiero nadamy kształt. Nie od dziś wiadomo, że z wszechogarniającego chaosu powstaje coś idealnego. Byliśmy swoją własną miarą ideału.